



POWSINOGI
BIESZCZADZKIE
1959*1984



SSP »Zaczek« zam. 328/85 500 R-13/2944

archiwum



archiwum



Drogowskaz do obozu w Smereku.



Grób dba Michała Wojtasia na cmentarzu w Zakopanem.



archiwum

powsinogi bieszczadzkie

Monografia



Kraków 1985

Słowo od Redakcji

Był taki kurs podharcemistrzowski, rozpoczęty w październiku 1958 roku jako kurs roczny, a zakończony dwutygodniowym obozem w sierpniu 1959 w Bieszczadach w Smereku nad Wetliną. Kursów podharcemistrzowskich było tysiące w całym kraju i w całym Związku. Różne dawały kwalifikacje i doświadczenia, różne pozostawiały po sobie wspomnienia. Ten kurs nie przeszedł do wspomnień - on nadal żyje i pracuje jako drużyna "Powsinogów Bieszczadzkich", zawiązana w Bieszczadach w roku 1959 - stąd Jubileusz 25-lecia.

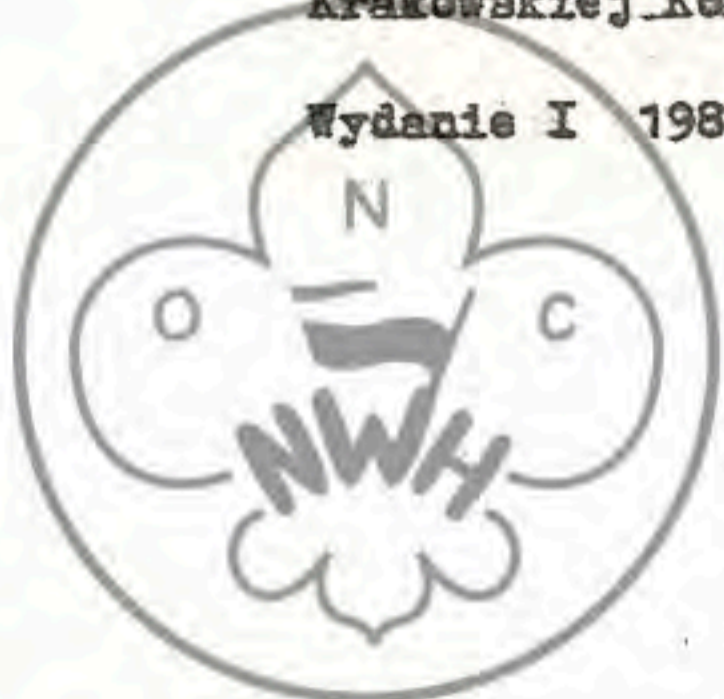
Różnie można nazwać takie zjawisko, kiedy instruktorzy, których zetknął obóz kursowy na dwa zaledwie tygodnie zawiązują trwałą przyjaźń i działają razem mimo znacznej odległości zamieszkania, przez 25 lat. Bez przerwy. Spotykają się co roku, wymieniają myśli w korespondencji, organizują wspólne wycieczki, ogniska, podejmują ciekawe i pożyteczne akcje. My nazywamy to zjawisko fenomenem harcerskiej metody wychowawczej, która potrafi tak mocno związać ze sobą ludzi - od ich młodości aż do późnej siwizny. I nazywamy to jeszcze fenomenem "Powsinogów Bieszczadzkich". Jako, że nie ma w Polsce drugiego takiego kursu i drugiej takiej drużyny. I dlatego wydajemy dla siebie i dla innych - tę niewielką, jubileuszową broszurę. Niech przy lekturze wspomnień i doznań zawartych w kolejnych artykułach, zadumają się młodzi nad sensem harcerskiego życia, harcerskiej metody wychowawczej, harcerskiej przyjaźni i harcerskiego braterstwa. I niech w tych czasach, nieraz wyjałowionych od wzniosłych uczuć przyjaźni i braterstwa, goniących za korzyściami osobistymi i hołdujących konsumpcyjnemu stylowi życia - zaświeci im iskierka nadziei, że nie wszystko w życiu sprowadza się do tego, co ja z tego życia mam i będę miał ale istnieje życie dla innych i wspólnie z innymi, życie piękne, pełne przyjaźni, oddania dla Sprawy i wierne Ideałom przyjętym i zaszczeponym kiedyś, w młodości.

"Powsinogi Bieszczadzkie", ten kurs instruktorski, który - jak harcerska Służba - trwa całe życie, wydając tę jubileuszową broszurę gorąco liczą na to, że takie właśnie zadanie ona spełni. A dla samych członków Drużyny, będzie najcenniejszą i najtkliwszą pamiątką harcerskiego, instruktorskiego życia.

C z u w a j !

Wydane nakładem Harcerskiej Oficyny Wydawniczej
Krakowskiej Komendy Chorągwi ZHP

Wydanie I 1985



archiwum

Słowa: Andrzej Bukowski

mel.: "Jak górne orły"

Hymn Powsinogów Bieszczadzkich.

Bieszczadzkie słońce na połoninach
Wstaje, budząc ze snu górski świat
Na apel staje nasza drużyna
Z bratem siostra, z siostrą brat.

Razem świat budować nowy,
Lepsze życie ludziom nieść,
Braterskich ramion krąg nasz gotowy
Pracą oddać Polsce cześć !

Gdzieś po bieszczadzkich, cichych dolinach
Echem dźwięczy trąbki naszej ton,
Zatętni życiem dzika kraina
W Służby uderzymy dzwon.

Trud nasz twórczy nieść w ofierze,
Pracą pełnić szczęścia straż,
Budować przyszłość śmiało i szczerze
Instruktorska będzie brać !



archiwum

Kochane Powsinogi !

To już 25 lat przyjaźni, wspólnej pracy, wspólnych przeżyć, wspólnych zainteresowań. 25 lat "fenomenu Powsinogów Bieszczadzskich". A tak, bo jest to fenomen niezwykły ! Pokażcie mi drugi taki przypadek w historii krakowskiego, ba, polskiego harcerstwa, żeby kurs instruktorski pracował bez przerwy przez 25 lat i żeby ci sami ludzie, którzy przed ćwierćwiekiem spotkali się na 2 tygodnie wspólnego, obozowego życia, dalej żyli tym życiem, braterstwem Powsinogów i przyjaźnią Powsinogów ! Przecież nierzadko stałe drużyny, działające przy szkołach czy hufcach, rozpadają się w ciągu 25 lat, a nasza drużyna jest ciągle żywa, chociaż w różnych zakątkach byłego wielkiego województwa krakowskiego, w różnych nawet częściach kraju mieszkają i żyją na codzień jej członkowie. Ale bo też kwiat instruktorski ówczesnego krakowskiego harcerstwa, zgromadził ten niezwykły kurs podharcemistrzowski w 1959 roku. Skupił ludzi zaangażowanych żarliwie, całym swym gorącym, harcerskim sercem w sprawę wychowania młodzieży, w sprawę Związku. Ludzi, którzy do dzisiejszego dnia działają czynnie w harcerstwie, ludzi, których ten właśnie kurs pobudził do jeszcze lepszej, jeszcze żarliwszej, jeszcze bardziej zaangażowanej działalności, chociaż i tak - jak powiedziano - stanowili oni już kwiat młodzieży instruktorskiej Ziemi Krakowskiej. Oto kilka przykładów na to, jak działali i jak działają ci, którzy w upalne popołudnie sierpniowe roku 1959, stanęli na rozległej polanie w Smereku i rozpoczęli obóz - kurs, z granatowymi podkładkami pod krzyżami harcerskimi:

- Stopień Harcmistrza Polski Ludowej posiada dzisiaj 10 Powsinogów
- Stopień Harcmistrza posiada dzisiaj 10 Powsinogów
- Stopień Podharcmistra posiada dzisiaj 7 Powsinogów.

A dowód wspólnej pracy drużyny ? 11 zlotów, zjazdów i spotkań z określonym programem /niektóre dwudniowe/, uroczyste obchody 20-lecie powstania drużyny, stopy korespondencji, wymienianej przez Powsinogów, systematyczna działalność Zastępu "Wilkołaków", skupiającego Powsinogów z rejonu Zagłębia Śląsko-Dąbrowskiego.

Lata płyną, pochylają się postacie, siwieją głowy, wzrok wspomagany już przez szkła. Ale serca zawsze te same, gorące, żarliwe, przebojone harcerską miłością do świata, do ludzi, tryskające braterskim uczuciem prawdziwej przyjaźni.

I oto w 25-lecie oddajemy do rąk Waszych, Kochane Powsinogi, spisana przez Was naszą historię, historię życia jednej drużyny, która przecież drużyną w całym tego słowa znaczeniu była tylko przez 14 dni, upalnego sierpnia 1959 roku, a jednak pozostała nią na całe 25-lecie, na całe życie!

Nie wiem, czy osiągnęliśmy już wszyscy nasze najwyższe Ideały, - wiem tylko, że te, które osiągnęliśmy są naprawdę wysokie. W myśl tego, co powiedział niegdyś Twórca Skautingu Robert Baden - Powell.

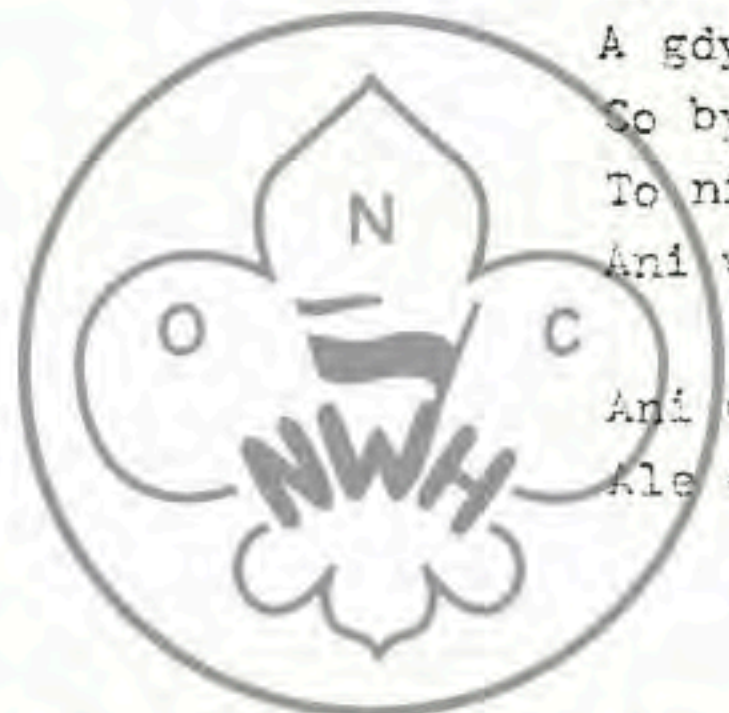
Czuwajcie, Powsinogi! Czuwajcie w pracy i w działaniu instruktorskim! Czuwajcie na następane 25-lecie! A w tym czuwaniu przekazujcie młodym to, co wynieśliście najlepszego z naszej kursowej drużyny. A więc wszystko, bo w naszej pracy i w naszym działaniu, wszystko miało cel i wszystko zdążyło wzwyż. Ale przede wszystkim uczcie młodych żaru uczuć, wielkiej duszy i gorącości serca. Bez nich nie będzie nigdy prawdziwego działania. To tak, jak powiedziała nasza wielka poetka Maria Konopnicka, której słowa wcielaliśmy w życie przez całe 25-lecie:

"A gdy będziesz kuł z granitu posąg bohatera
Aby stworzyć cel zachwyty, który nie umiera
Nie kładź laurów mu na skronie,
nie dawaj mu gromów w dłonie,
Nie staraj się, aby głazy były twarde i bez skazy,
Bo te ludzi nie poruszają.
Lecz pierś natchnij wielką duszą! Natchnij duszą.
A gdy będziesz dzwon ulewał, czarodziejski dzwon
Co by szczęścia pieśni śpiewał przecudowny ton -
To nie rzucaj doń metali, ani srebra, ani stali
Ani w wrzątek strun lutnisty by dźwięk był jak lutnia
czysty,
Ani ognia po iskierce,
Ale daj mu złote serce! Daj mu serce ...

Andrzej Bukowski hm
Komendant Powsinogów

KOMENDA KURSU

1. Andrzej Bukowski - Komendant
2. Anna Wanda Andrusikiewicz - Z-ca Komendanta
3. Stanisław Podusowski - Cboźny
4. Stanisław Struś - Kwatermistrz
5. Barbara Chwastek - Instruktor
6. Roman Ney - Instruktor
7. Adam Rozkrut - Instruktor
8. Ryszard Wróblewski - Instruktor
9. Marian Barczyński - Instruktor - lekarz



archiwum

Zastęp I - "WILKOŁAKI".

- | | | |
|-----------------------------------|---|-----------------|
| 1. Stanisław Bronicki - zastępowy | - | Hufiec Chrzanów |
| 2. Jan Baczyński | - | " Tarnów M. |
| 3. Józef Budka | - | " Oświęcim |
| 4. Zdzisław Filipski | - | " Olkusz |
| 5. Tadeusz Kiełtaczyński | - | " Wadowice |
| 6. Zbigniew Krogulecki | - | " Oświęcim |
| 7. Stanisław Mandecki | - | " Chrzanów |
| 8. Kazimierz Puc | - | " Chrzanów |
| 9. Stanisław Rusek | - | " Chrzanów |
| 10. Julian Skaliński | - | " Jaworzno |
| 11. Helena Stanek | - | " Wadowice |
| 12. Alojzy Sterniczuk | - | " Tarnów M. |
| 13. Maria Targosz | - | " Wadowice |

Zastęp II - "CZORTY"

- | | | |
|----------------------------------|---|--------------------|
| 1. Kazimierz Janicki - zastępowy | - | Hufiec Kraków pow. |
| 2. Halina Cieślik | - | " Kraków pow. |
| 3. Antoni Dańda | - | " Kraków pow. |
| 4. Adela Golonka | - | " Brzesko |
| 5. Maria Kasza | - | " Tarnów M. |
| 6. Janina Kostrz | - | " Kraków pow. |
| 7. Amalia Mruk | - | " Kraków pow. |
| 8. Barbara Pajdak - Maj | - | " Brzesko |
| 9. Zygmunt Paszkowski | - | " Tarnów M. |
| 10. Władysława Podrazik | - | " Tarnów pow. |
| 11. Czesław Ziemiański | - | " Tarnów pow. |



Zastęp III - "KOZICE"

- | | | |
|-----------------------------------|---|------------------|
| 1. Danuta Rosner - zastępowca | - | Hufiec Kr.Łobzów |
| 2. Zdzisława Domagalska-Olszewska | - | " Kr.Nowa Huta |
| 3. Adam Fijoł | - | " Kr.Nowa Huta |
| 4. Zofia Guzik | - | " Proszowice |
| 5. Andrzej Klimek | - | " Nowy Sącz M. |
| 6. Jadwiga Kral | - | " Zakopane |
| 7. Irena Pałka | - | " Nowy Targ |
| 8. Aniela Kojs | - | " Nowy Targ |
| 9. Bogumiła Wacław - Rozkrut | - | Kom.Chorągwi |
| 10. Danuta Trylska - Siekańska | - | " Kr.Podgórze |
| 11. Maria Millan - Trylska | - | " Kr.Podgórze |
| 12. Ryszard Włodarczyk | - | " Proszowice |
| 13. Michał Wojtaś s.p. | - | " Zakopane |



archiwum

Wspomnienie kwatermistrza

/tekst niniejszy Staszek Strus zaczął pisać w lecie 1984 roku. Bardzo chciał złożyć przed oddaniem wydawnictwa do druku. Niestety, przedwczesna śmierć w dniu 29 lipca 1984 roku przerwała pisanie wspomnień. Dlatego są one niedokończone. Ale przez pamięć dla drogiego nam wszystkim Staszka, drukujemy je w takiej formie, w jakiej zostały napisane. I kończymy w tym miejscu, w którym skończył je pisać.../

Na propozycję dha Andrzeja Bukowskiego czy nie podjąłbym się kwatermistrzostwa na kursie podharc mistrzowskim w Bieszczadach, którego on będzie komendantem, wyraziłem zgodę, choć widziałem trudność w tym, że właśnie od 1 sierpnia przechodziłem do pracy z Instytutu Odlewnictwa do Instytutu Fizyki Jądrowej i nie byłem pewny czy dyrekcja I.F.J. będzie czekać na mnie. Odpowiedziałem, że jeśli tylko uda mi się to załatwić pozytywnie, to oczywiście z nim pojedę. Zналиśmy się z kursu podharc mistrzowskiego w Kosarzyskach, na którym, w ramach kursu, on był komendantem kursu drużynowych, a ja instruktorem. Po kilku dniach pojechałem z Andrzejem i Bogusiem Rybskim, ówczesnym komendantem chorągwi krakowskiej i z ob. Józefem Nagórzańskim, ówczesnym Przewodniczącym Wojewódzkiej Rady Narodowej, samochodem do Rzeszowa a następnie do Leska i Smereku, gdzie załatwiono wszystkie formalności, związane z pobytem i wyżywieniem na tamtejszym terenie.

Szczęśliwie się złożyło, że Przewodniczącym Samopomocy Chłopskiej w Lesku był brat mojego kolegi, co niewątpliwie gwarantowało dobre zaopatrzenie w żywność. W Smereku oglądaliśmy tereny pod obóz. Z jednostki wojskowej, stacjonującej w Rzeszowie, przydzielono nam dwa samochody ciężarowe wraz z dwoma kierowcami wojskowymi. Umożliwiło to dostawę codziennie świeżych produktów nie tylko dla naszego kursu ale również dwóch w sąsiedztwie rozbi-tych kursów drużynowych: jeden prowadzony przez dha hm Mieczysława Kucharskiego, drugi przez dhnę hm Annę Strusiową. Gdy pierwszy raz zobaczyłem wszystkich uczestników byłem zachwy-

cony: prezentowali się wspaniale. Okazało się, że byli to już wytrawni instruktorzy i instruktorki, przy niewielkiej rozpiętości wieku. Humorem, pogodą, życzliwością wytworzyli atmosferę prawdziwie harcerską. Aż serce rosło, patrząc na tych, już nie tak młodych instruktorów, którzy każde polecenie spełniali z entuzjazmem i uśmiechem. Do tego zespołu uczestników kursu wybór na komendanta Andrzeja Bukowskiego był szczęśliwy.

Nie widziałem zresztą w tym czasie odpowiedniejszego instruktora, który lepiej wywiązałby się z tego zadania.

A teraz jak wyglądał dzień roboczy. Już o godzinie 4.00 rano, a czasem wcześniej wartownicy budzili mnie, samochód stał już gotowy do jazdy. Przez Cisnę, Brzozów, Kalnicę, Jabłonną, Bałigród, Lesko, a czasem do Sanoka po jarzyny. Toteż czasami, dosypiając w kabinie kierowcy, uderzałem głową o jej dach budząc, się, zwłaszcza tam, gdzie droga w tym czasie była jeszcze w budowie. W Lesku załatwiał się w rzeźni mięso i wędliny, następnie w mleczarni brało się mleko, śmietanę, ser, następnie w piekarni ładowali chleb, a na końcu w sklepie spożywczym różne inne artykuły. Po załatwieniu wszystkich spraw powrót do obozu około 12.00. Trzeba było doglądać kuchnię, ewentualnie coś pomóc aby obiad nie był spóźniony. Po obiedzie przygotowanie artykułów na podwieczorek i kolację, ustalenie menu na dzień następny, wprowadzenie do kartotek ilościowo i wartościowo nowo zakupionych towarów. Po podwieczorku rozchodowanie użytych artykułów w dniu bieżącym. Po kolacji przekazanie produktów służbowym kucharzom na dzień następny.....

/tutaj urywają się wspomnienia Staszka/.

Stanisław Strus phm



archiwum

Ławęda Wodza Powsinogów

na otwarciu Kroniki Drużyny 6.12.1959 roku.

... "Zostrzelmy myśli w jedno ognisko
i w jedno ognisko duchy" ...

Tę znanymi słowami Mickiewiczowskiej "Ody do młodości" zapoczątkowałem z Wami rozmawiać na ostatnim ognisku w cichej dolinie Wetlińskiej, gdzie ukrył się między smrekami nasz dwutygodniowy obóz. Każdy dzień tego obozu to jedna piękna karta w historii naszej Drużyny, to z jednej strony nowe, mocne, harcerskie przeżycie, z drugiej zaś część wkładu pracy, jaki wnieśliśmy do programu działania Chorągwi Krakowskiej. Dzień po dniu, nizamy na złoty łańcuch instruktorskiej, twórczej pracy, opromieniony coraz mocniej zawiązującą się przyjaźnią, przeplatany szeregiem niezapomnianych wrażeń, biegł szybko aby wreszcie zakończyć to, co było naprawdę piękne, naprawdę szczere, naprawdę pożyteczne.

Ostatni dzień trwania kursu nie był ani specjalnie ładny ani specjalnie brzydki. Słońce wyglądało zza szczytu Wetlińskiej, aby za chwilę schować się wstydliwie wśród chmur. Ba, nawet pod wieczór straszyc zaczął śniaby, ciepły deszczyk. Dzień to był znojnny i pracowity, Powsinogi związały się jak w ukropie: tu trójka zapalonych zwolenników budowy lepszego jutra w ZHP wykańczała na "czysto" temat o realizacji założeń wychowania socjalistycznego w codziennej, instruktorskiej pracy z młodzieżą, tam zastęp służbowy przygotowywał posiłek dla w dwójnasób zwiększonej liczby żarłoków - wielka konferencja instruktorów ze wszystkich Hufców, tu wreszcie Komenda dyskutowała nad ostatnimi, pisemnymi opracowaniami uczestników kursu. A przy tym wszystkim, trzeba było uczestniczyć w pracach konferencji instruktorskiej! Ale to nie było dla nikogo dziwne - Powsinogi przyzwyczały się do szybkiej, intensywnej pracy, bez względu na porę dnia. Przez pełne dwa tygodnie nie było bowiem wytchnienia, praca szła pełną parą. I nawet Komenda nie musiała do niej nawoływać - uczestnicy sami dobrze rozumieli, że harcerstwo, jego program, jego metodę tworzą właśnie oni. Nie ci, którzy z czerwonymi podkładkami dzień w dzień biedzą się nad teoretycznymi rozwiązaniami praktycznych kwestii, ale właśnie ci, którzy z hufców i drużyn wynieśli praktyczne, entuzjastyczne podejście do aktualnych wychowawczych zagadnień i pragną w gorącej dyskusji z takimi jak oni, z instruktorami bratnich hufców podzie-

lić się swym doświadczeniem i stworzyć zręby praktycznego, realnego a na wskroś harcerskiego programu działania na nadchodzący nowy rok pracy. I dlatego pobudka oraz capstrzyk na obozie były tylko przypomnieniem obowiązującego rozkładu dnia. Praca trwała i tak do późnej nocy a zaczynała się nierzadko z pierwszym braskiem słońca, kiedy drużyna Oboźny przewracał się jeszcze z błogim uśmiechem na drugi bok, licząc przez sen ile to mu jeszcze czasu pozostało do porannej pobudki. Tak więc znojnny i gwarny dzień zakończenia kursu nie był niczym innym jak obrazem wszystkich poprzednich obozowych dni. Tylko, że między namiotami krążył już smutek, tylko, że co raz to któryś z Powsinogów przystawał ni stąd ni zowąd na wielkim majdanie i wpatrywał się takimi dziwnymi, niewiele widzącymi oczami w łysy szczyt Wetlińskiej, w półkole namiotów, w drózkę wiodącą do obozu i stał tak niewiadomo po co, niewiadomo o czym myśląc, niewiadomo w co się w końcu wpatrując. Czy naprawdę niewiadomo?

Wieczór przyszedł tak nagle i tak szybko jak te wszystkie górskie wieczory, co pachną mocno igliwem i mrugają z ponad borów i szczytów złotymi ślepiami gwiazd. Ale niebo wnet zaciągnęło się szarymi chmurami i Powsinogi, już w pierwszych kroplach deszczu, żegnały Komendę, odchodzącą na "godzinę szczerości" przy chorągwanym, zamkniętym ognisku. I w duchu przygotowywały się na taką samą godzinę przy ostatnim obozowym ognisku, które jak stara tradycja puszczańska nakazuje, zapłonąć miało najjaśniejszej i najgoręcej w tę ostatnią, wspólną noc.

Minęła godzina, dwie, nikt z Komendy nie wracał. Nie, to niemożliwe - myślały Wilkołaki, Kozły i Czorty - niemożliwe aby Komenda nie pamiętała o naszym ostatnim ognisku. Minęła jeszcze jedna druga, tym razem zaprawiona już goryczą zawodu, godzina. Oboźny zarządził ciszę nocną. Srogo zawiodły się Powsinogi na swojej Komendzie. Nie będzie pożegnalnego ognia, nie będzie braterskiego, pożegnalnego kręgu i uścisku rąk. W cichej gromadzie słychać gdzie - niegdzie znaczące chlupanie: to mniej odporni psychicznie płaczą wyrażając swój żal i zawód. Gdzie - niegdzie słychać gniewne pomruki: to bardziej krewcy nie mogą ukryć swego gniewu. Ostatnia noc bez Komendy? Niepodobna! Czyżby harcerze z Komendy nie zrozumieli harcerzy - uczestników? Czyżby te wszystkie piękne chwile, te niezapomniane przeżycia, jakich nie szorządzili nam ci starsi, bardziej od nas doświadczeni bracia i siostry, miały

miały być slichcurem, zewnętrzną powłoką nie dość doskonałej duszy? Czyżby drużyna Komendant, cedując nam słowa swego hymnu: "z bratem siostra, z siostrą brat" pisał tylko tak, na wicher górski, na nieogarnięte okiem pokoniny bieszczadzkie? Tak myśleliście w tę ciemną noc 15 sierpnia - nieprawda? Takie lub podobne wątpliwości i uczucia żalu targały waszymi sercami! I z takimi zawiedzionymi uczuciami schowaliście się pod szare płótna namiotów, aby usnąć wreszcie z żalu i nieokreślonego, harcerskiego bólu, O, drogie, kochane Powsinogi! Jakże mogliście tak myśleć o Waszej Komendzie? Oto siedzimy przy chorągwanym ognisku, a myślimy jesteście z Wami. Ognisko przedłuża się, każdy z instruktorów na przeciw coś ważnego do powiedzenia. A my chcemy już z wami czytać słowa harcerskich piosenek z jasnych płomieni naszego ognia!

Wrócimy do obozu jak wichrem gnani. Oboźny zdaje krótką relację z tego, co zaszło podczas naszej nieobecności. Powsinogi są naprawdę szczerze i serdecznie zawiedzione - mówi on, a z tonu głosu i smutnej miny zawsze wesołego Staszka, odgadujemy resztę. Alarm, natychmiast alarm!

Romek wali w powietrze ze swojego TT. Staszek trąbi alarmowy sygnał tak, jakby sam do ataku ruszał!

W ciągu minuty majdan jest pełny. Ale Powsinogi mają naprawdę bardzo ponure i bardzo smutne miny. Jeszcze czują żal, jeszcze nie wierzą, że chcemy z nimi po bratersku, ramię w ramię porozmawiać o tym, co ich boli. Chcemy się przed nimi usprawiedliwić - Komenda to nie autorytatywny twór z wyższych harcerskich sfer - to tacy sami harcerze jak wszyscy inni harcerze, którzy umieją naprawić swe błędy i przyznać się do nich. Mówię krótko ale serdecznie. Tłumaczę sytuację jaka wydarzyła się w tę ostatnią noc, nie z naszej winy i nie z naszej woli. I proszę zastępowych, aby udali się ze swymi zastępami na wyniosłe polany po przeciwnej stronie obozu, za Wetliną, i tam rozpalili swoje zastępowe ogniska. A przy ogniskach tych, porozmawiali serdecznie i szczerze, a kończąc rozmowy zabrali po jednej płonącej żarwi i niczym świetliki, zeszli z trzech stron do obozowego ogniska. Wśród ciemnej nocy rozeszły się zastępy i po chwili, gdzieś daleko, migać zaczęły płomienie ognisk. Trzy ogniska, jak serca trzech zastępów, rzucały snopy iskier na odległych polanach, a wokół nich żegnały się Wilkołaki, Czorty

i Górskie Kozły. Wy najlepiej pamiętacie, o czym gwarzyliście przy tych płomieniach, jakie plany przyjaźni i pomocy wzajemnej, braterskiej snuliście na tych bieszczadzskich połoninach. Ja z wami nie byłem - a właściwie byłem sercem, wyczuwałem o czym możecie mówić, bo przecież rozumiałem wasze marzenia, wyczuwałem się w młodzieńcze porywy waszych serc. Tak, teraz zdaję sobie z tego dokładnie sprawę: byłem tam z wami, w każdym zastępie, przy każdym z trzech ognisk! Po godzinie, stok połoniny zamigotał złotymi świetlikami: To Powsinogi niosły żar swych ognisk do jednego wspólnego ogniska - ogniska drużyny. Wspaniała to był widok: migocące płomyki zbliżały się coraz prędzej, coraz prędzej do półkola namiotów, zwierzały się powoli w jeden krąg by wreszcie buchnąć w niebo jasnym, wysokim płomieniem. I była potem przez chwilę taka cisza, że słyszałeś jak linki namiotów naprężają się od nocnej rosy. I ciszę tę przerwał równie cichy śpiew harcerski: o tym, jak to dola nasza wszędzie nas gna, jak pragniemy związać ziemię płomieniem braterskich serc, jak idziemy ramię w ramię by o nowy walczyć świat. A kiedy śpiewem oznajmiście wreszcie, że drużynowy, zasiadający wśród was opowie wam dzieje starodawne - zacząłem mówić. Nie, nie o starodawnych dziejach! o was, o nas, o sile przyjaźni, o pracy harcerskiej, o naszym kursie, o potrzebie coraz to lepszego działania, wreszcie o sobie i moich kursowych wrażeniach i przeżyciach. Pamiętacie? Płomyki w waszych dłoniach, zniesione z połonin do ogniska, przypomniły mi słowa naszego narodowego wieszczka i od nich zacząłem moją gawędę. Bo też właśnie na tym obozie, myśli nasze potrafiłyśmy zestrzelić w jedno gorące ognisko twórczego entuzjazmu, bo też przy tych naszych wieczornych ogniskach, potrafiłyśmy zestrzelić razem duchy i wlać w nie moc przyjaźni, braterstwa i działania. Mówiłem do was tak, jakbyśmy się nie rozchodzili w różne strony, ale tak, jak byśmy pracę naszą wspólną, harcerską, zaczynać dopiero mieli. Bo też tak było - kurs był tylko pewnym etapem naszej pracy, etapem, zespalającym nas wokół wspólnych zadań i stanowiącym punkt wyjścia dla dalszej, jeszcze lepszej, jeszcze ofiarniejszej pracy. A przyjaźń nasza nie kończyła się przecież razem z kursem - ona się właśnie dopiero zaczęła! Więc gdy przyszło mi was pożegnać prostymi, harcerskimi słowami, nie mogłem tego uczynić. I powiedziałem wam tak: "wtedy byśmy się żegnać powinni, gdybyśmy się tak rozejść

mieli, iż w pracy dla ukochanej, harcerskiej sprawy, nigdy spotkać byśmy się nie mieli. A że harcerzami jesteście i harcerzami będziemy, przeto zawsze będziemy razem. Więc nie tęgnienia słowem przemawiać tutaj potrzeba, ale wołać: do zobaczenia! do zobaczenia tam, gdzie stać będą ci, którzy nie przestaną pracować dla dobra Związku i zapaku do tej pracy nie stracą! Do zobaczenia! spotkamy się zawsze na jednej Służbie, na jednym obronnym szancku".

Może tak to było powiedziane, może w pewnych fragmentach inaczej. Sens jednak był jeden i na pewno dobrze został przez was wszystkich zrozumiany. Dzisiaj przypominam wam i sobie te ostatnie chwile bieszczadzkiego obozu. Te chwile, przepełnione złotą przyjaźnią, uczuciem braterstwa, te chwile naprawdę szczerze, bez patosu, harcerskie. Co tkwiło w tym naszym kręgu takiego, że potrafiło nas tak do siebie zbliżyć, tak przywiązać, że potrafiło stworzyć drużynę, która żyje nadal, pracuje i dla członków której spotkania ze wszystkimi Powsinogami są wielkim świętem, na które ubiera się najlepszy mundur i najpiękniejszy, złoty usmiech wywołuje na twarz?

Nie raz, zadawałem sobie to pytanie i nie znajdowałem na nie właściwej odpowiedzi. Jest to bowiem rzecz tak nieuchwytna, jak nieuchwytną i niezrozumiałą jest siła, która tkwi w harcerskiej przyjaźni. I to jest chyba podstawa sukcesów harcerskiej metody wychowawczej. Braterstwo i przyjaźń, które pomagają we wspólnej, twórczej pracy, to wielkie, z dużej litery pisane SERCE, które wygląda jak płomienny kwiat czerwony zza płótna namiotu, spod harcerskiej bluzy, zza drzewca zastępowego proborca.

Chowajcie to wielkie serce dla naszej harcerskiej sprawy. Miejcie zawsze żar uczuć, przywiązanie dla Sprawy i miłość dla ludzi, którzy z wami i wokół was, tworzą nowe jutro! W tym szukajcie początków waszych sukcesów - przyjdą one na pewno! I przez całe wasze harcerskie, pracowite życie, pamiętajcie o tej polanie w bieszczadzkim, smrekowym lesie, o szarych płótnach namiotów i o tym, co sobie przyrzekaliście w pełnym skupieniu, przy ostatnim, kursowym ognisku. Czuwaj Powsinogi!

Gdy myślę - harcerstwo ...

Gdy myślę - harcerstwo - wspominam stary rodzinny album i jedną pożółkłą fotografię. Na niej mój ojciec wtedy 14-letni, stoi dumnie wśród gromadki chłopców, ubranych w jednakowe mundury o wojskowym kroju, w szerokie skautowe kapelusze. Ojciec, żyjąc w Kongresówce, wstąpił do konspiracyjnej wtedy drużyny skautowej, składał przyrzeczenie gdzieś na strychu przy świeczce, a w 1915 roku uciekł z domu by włączyć się do walk o niepodległość.

Gdy myślę - harcerstwo - widzę siebie, 9-letnią dziewczynkę z warkoczami, jak w zuchowym mundurku maszeruje ulicami Kielc na pierwszą w życiu defiladę z okazji 3 Maja.

Nieodrodna córka swego Taty poprostu szła w jego ślady, stale przyjmując za oczywiste, że ta i tylko ta organizacja stanowi dla mnie przedłużenie tego wszystkiego, co woja w mnie na co dzień dom rodzinny.

Przyrzeczenie składałam 13 lipca 1938 roku, na pierwszym w moim życiu obozie pod namiotami, obozie wśród piasków i bag-nisk Polesia, obozie ze służbą dla miejscowej ludności, której dziećmi w czasie żniw zajmował się zastęp "Opiekunek", której służył pomocą starszy zastęp "Samarytanek" i "Żniwiarek". Po tym obozie objęłam funkcję zastępowej, a w roku szkolnym 1938/39 już nosiłam zielony sznur przybocznej. Taka młoda! Byłam w I klasie gimnazjum, drużynowa w III-ciej, a przecież już wiedziałyśmy co to znaczy odpowiedzialność, co to znaczy wychowywać przykładem.

Ojciec niezmiennie towarzyszył pracy naszych szkolnych drużyn, przewodniczył Kołu Przyjaciół Harcerstwa, jeździł z męską drużyną na obozy, w 1939 r. penetrował z nią Bieszczady. Koleżanki i Koleżdy, zaglądając do mego domu, przede wszystkim pytali: a Twój Tatus jest?

Był więc przyjacielem, najwyższym autorytetem, przykładem harcerza - nie tylko dla mnie.

Kiedy więc myślę - harcerstwo - to jest to dla mnie pojęcie bardzo szerokie, a jednocześnie bliskie, rodzinne zarazem. To jest dom, to codzienne "musisz sobie radzić", to życie - "musisz dokonywać wyboru", to rodzina, bliski krąg ludzi, przyjaźń, odpowiedzialność, to wielki wspólny obowiązek -

to Ojczyzna!

Od najmłodszych więc lat związana z harcerstwem, ale stale wędrująca od miasta do miasta, znalazłam się w 1940 roku w Krakowie, ogarniętym mrokiem okupacji. Byłam tu kimś nowym, a więc to niezwykle, interesujące, niepospolite środowisko największego kulturalnego centrum Polski zrobiło na mnie ogromnie wrażenie. Stykałam się z wieloma ciekawymi, wybitnymi ludźmi, że choćby wspomnę, iż w Szkole handlowej pod płaszczykiem "korespondencji handlowej", profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego przemycali prawdziwe lekcje języka polskiego.

W 1942 roku jak objawienie dotarła do mnie wiadomość, że w Krakowie jest moja hufcowa z Brześcia n/Bugiem, drużna Alojza Tokarzówna i że chce się ze mną zobaczyć. Cóż to był za moment niezwykły! Wkrótce, po prawie 3-letniej przerwie, znów byłam w szeregach harcerstwa, tym razem konspiracyjnego, ale właśnie dlatego o ileż intensywniej przeżywanego i poważnie traktowanego.

Po wyzwoleniu Krakowa, w 1945 roku, ze swym zastępem z okresu okupacji stanęłam natychmiast do pracy, zakładając drużynę przy Żeńskiej Szkole Handlowej, w której patronowały nam serdecznie dyrektorka Szkoły p. Lidia Kozakówna i opiekunka drużyny hm Jadwiga Wierzbiańska.

Kiedy więc myślę - harcerstwo - przed oczyma mojej duszy maszerują te liczne dziewczęce postacie, ciemne i niebieskookie, z długimi warkoczami czy krótko przystrzyżonymi czuprynami, w chustach różnych kolorów, te, co to z błyskiem w oku zgłaszały "Drużno Wando - mam pomyslik klawiusieńki" i te, które pod pretekstem jakiegoś balu kostiumowego, zmierzyły mi obwód głowy, aby na Mikołaja ofiarować swej drużynowej piękną czapkę akademicką. Przypominam sobie wspaniałe instruktorki, które przygotowały mnie do pracy na kursach drużynowych w Szklarskiej Porębie, na kursie podharcemistrzowskim w Warszawie. I tak rosło we mnie najgłębsze przekonanie: jesteśmy razem, jesteśmy jednością w swym dążeniu, chcemy być lepsze, dzielniejsze, chcemy służyć! Czy to w pracy w drużynie, hufcu czy w Komendzie Chorągwi, a więc w coraz trudniejszej pracy instruktorskiej, tkwiła we mnie myśl o łączącym nas braterstwie, nas - ludzi z pod znaku lilijki i harcerskiego krzyża.

Nasz Związek przeżywał na przestrzeni lat powojennych tyle różnych trudności i przemian. Działaliśmy w szeregach organizacji, odchodziliśmy, wracaliśmy, a przecież byliśmy bez przerwy

harcerczami. Służyliśmy, zawsze było dla nas aktualne nasze zawołanie "Czuwaj".

I teraz właśnie, kiedy od mego ostatniego obozu instruktorskiego, niezapomnianego obozu "Powsinogów Bieszczadzkich" upływa 25 lat, myślę o naszym gronie z najgłębszą czułością. Każdy był inny, każdy był ukształtowaną już osobowością, a przecież w kręgu bratnim stając, czuliśmy się jednością. Wiedzieliśmy, że związała nas nie tylko praca nad rozszerzeniem wiedzy instruktorskiej, nie tylko wspólna budowa programu działania Komendy Chorągwi Krakowskiej, nie tylko wspaniała bieszczadzka przygoda, ale w podświadomości naszej kryło się przekonanie, że dzieje się w nas jakaś wielka i ważna sprawa.

Tą ważną sprawą dla mnie jest fakt, że oddalona od krakowskiego środowiska o 600 km i tak jestem z nimi stale. Kiedy gdzieś na szlakach turystycznych wędrówek spotkam "Powsinogę" z Jaworzna czy Wadowic wiem, że uśmiech i uścisk dłoni połączy nas tak samo jak w kręgu smereckim. Kiedy z dalekiej Polanicy, czy z wyprawy do Austrii spieszyłam na Głodówkę - bo tam czekają Powsinogi - wiedziałam dlaczego tak czynię.

Prostu wiem, że w tym świecie pełnym sprzeczności, sfrustrowanym, tragicznym, ja nie jestem sama - wiem, że mimo burz życiowych, mimo wielu różnych niepowodzeń, pomyłek i błędów, jedno jest we mnie niezmiennie: wzięłam z harcerstwa wiele, chcę dalej z tego ogniska, naszego wspólnego ogniska, z kręgu splecionych dłoni wziąć siłę, chcę z gawędy Komendanta znów zaczerpnąć jak z ożywczego źródła, chcę utonąć w braterskich uściskach "Wilkołaków", chcę być z Powsinogami razem, bo wtedy wiem, że tak trzeba żyć, tak trzeba służyć, tak patrzeć na świat jak mnie nauczyło harcerstwo, jak nauczyło mnie bliskie harcerskie grono - własnym przykładem, bez zbędnej gadaniny i szumnych haseł - prosto czynem i przykładem.

Może to brzmi emocjonalnie, ale naprawdę jest w tym i doza racjonalizmu. Przykład i czyn - tak należy wychowywać. I dlatego na zew. Powsinogów zjawiam się, bo pomagają mi żyć. Wiem, że na naszą wzajemną życzliwość możemy zawsze liczyć, a choć skrońnie nam posiwiły - duch nasz wiecznie jest młody, powiązał, nam serca harcerski przykład i czyn.

Więc Powsinogo! Na szlaku swej życiowej wędrówki

Czuwaj!

hm Anna Wanda Andrusikiewicz
Z-ca Komendanta

Niezapomniane chwile

Niezapomniane są chwile, spędzone wśród grona przyjaciół, na łonie natury, takim, jakim były w tym czasie Bieszczady. To właśnie los wybrał, że jeden z niezapomnianych kursów instruktorskich ZHP tam się odbył.

Wybrana grupa ludzi w zielonych mundurach przeżyła najpiękniejsze dni wśród smreków bieszczadzkich, by stać się z kolei gromadą dobrych przyjaciół. A wszystkich połączyła Idea, której chcieli służyć, to jest wychowanie młodzieży. Niepowtarzalna atmosfera kursu, dobór zajęć i sposób ich przeprowadzenia przez Komendę dał nam przykład, jak z grupy przypadkowych ludzi w krótkim czasie powstać może zgrany zespół. I to było pierwsze, co mi dał kurs.

Każdy z nas miał za sobą pracę w drużynie z młodzieżą, mniej lub więcej usystematyzowaną, lecz dopiero zajęcia na kursie dały przykład, jak sposoby, wydawałoby się proste, można użyć, by osiągnąć wybrany cel. Na przykład taka obrzędowość zajęć dała nam niezapomniane chwile i również przykład, jak można skupić różne charaktery wokół tego samego celu i jakże różnymi drogami. Wymiana doświadczeń uczestników z różnych środowisk pozwoliła w przyszłości lepiej zrozumieć własne środowisko, w którym pracowaliśmy.

Niezapomniane były nasze wieczorne ogniska, codziennie pozornie takie same, ale jakże różne były przeżycia w kręgu ich płomieni. czuliśmy już wtedy, że tworzymy zespół na długie lata co też się stało.

Jakże pociągają nas nasze coroczne spotkania, w których każdy z nas w miarę możliwości stara się uczestniczyć. Za każdym razem odżywają dni spędzone pod płachtami namiotów na bieszczadzkich połoninach. Każde spotkanie pozwala nam od nowa być młodym i od nowa przeżywać naszą "wielką przygodę", wspólną przygodę przyjaźni. Poza tym porozmawiać, wymienić doświadczenia z perspektywy czasu, podyskutować na tematy programowe. Każde spotkanie utrwala w nas prawy ideał i postawę harcerskiego życia. Te coroczne spotkania pozwoliły nam przeżyć dużo czasu w jednej harcerskiej rodzinie. Bo taką są "Powsinogi Bieszczadzkie". Te spotkania wpływają na nasze charaktery i nadal je kształtują. A są również wielką "frajdą", która pozwala nam oderwać się od

codziennych trosk i zajęć i dodać sił do zwalczania trudności, jakże na codzien stoją przed nami.

A słowa piosenki: "Nam trud nie straszny ani znój, bo myśmy złu wydali bój i z nim do walki wciąż nas gna, harcerska dola radosna" - będą, właśnie dzięki kursowi, towarzyszyły mi do końca moich dni.

Stanisław Bronicki Hm PL
Zastępowy "Wilkołaków"



archiwum

Piękna jest młodość - nie wróci już!

"Przypadek zrządził czy wielki los", iż znalazłem się wśród Was, harcerskiej braci instruktorskiej - późniejszej dużej rodziny "Powsinogów bieszczadzkich".

Rodzina ta wywodzi się z trzech zacnych rodów - mająca swoje tarcze herbowe - CZORTÓW - WILKOŁAKÓW - KOZIOŁKÓW. Dziś z perspektywy czasu, po latach jakie minęły bezpowrotnie, od tamtych bieszczadzkich sierpniowych pamiętnych dni 1959 roku, i już nigdy nie wróca, wspominając te dni, noc i całe 25-cio lecie, jestem naprawdę szczęśliwy, iż było mi dane znaleźć się wśród Was Druhny - Druhowie! Dlatego byłem - jestem - będę i chyba pozostanę, wytrwam w Waszym gronie ale to już wyłącznie od Was samych zależy, iż jestem harcerzem od 1945 roku, a instruktorem harcerskim od roku 1957, takim samym jak Wy wszyscy razem i każdy z osobna. Jestem po prostu takim jak każdy z Was! Jak do tego doszło?

Kiedy nadszedł rok 1959 zostałem wytypowany przez Komendę Hufca Oświęcim na kurs podharc mistrzowski, co uważam za wielkie szczęście. Bardzo dobrze się stało, że nie wcześniej, ani też nie później uczestniczyłem w kursie, tylko w 1959 r. Nie byłoby mnie wśród Was w Waszym kręgu. Po prostu trafiłem do Was jak w przysłowiową dziesiątkę. Pierwsze kroki to pamiętne zbiórki zastępu "Zagłębie", pod bacznym okiem druha phm. Józefa Rusnarczyka, zastępowego z Wadowic, na zajęciach przed końcówką w Smereku. W dniach 23 - 24.V.1959 r. pierwsze spotkanie twarzą w twarz wszystkich uczestników kursu z Komendą na Leskowcu w Beskidzie Małym. Idziemy ruszając z różnych miejscowości. Maszerujemy całymi zastępami, gwiazdziście, 6-ma różnymi szlakami górskimi i trasami wyznaczonymi przez Komendę kursu, wykonując po drodze przygotowane prace społeczne na rzecz środowiska, przez które przechodzimy. Spotykamy się na szczycie około godz. 18.⁰⁰. Wówczas nie znaliśmy się nawzajem, lecz było nas wtedy więcej, ponieważ do Bieszczad nie wszyscy zdążyli przyjechać. Każdy był obcy. Tu rozbito biwaki zastępów z hufców. Rozpalono pierwsze kursowe ognisko, które też nie wiele zmieniło, nie zbliżyło nas do siebie. Ale iskierka tego ogniska płonie po dziś dzień w naszych sercach, i tam wysoko obok samotnej chatki na skalistym zboczu tatrzańskiej turni, zawsze gościnnej dla nas "Głodówce".

Ognisko to płonie jak wieczna lampka.
Spotkałem tu wspaniałych ludzi, wśród kadry instruktorskiej jak i wśród uczestników. Dziś "owiany czarem młodzieńczych technień", wspominam mile i z szacunkiem pobyt na kursie i te 15-ście pracowitych dni i nocy przeżytych w Bieszczadach, pod wspólnym, szarym namiotowym płótnem. Niektórzy do zastępów trafili przypadkowo. Pamiętam pierwszy dzień pobytu w Smereku szczególnie dokładnie. Wieczór nadszedł szybko, a ja zostałem wyznaczony przez d-ha oboźnego Stanisława Podusowskiego na pierwszą samotną wartę nocną przy kuchni od 20⁰⁰ - 23⁰⁰. Reszta udała się aby wzniecić pierwsze kursowe, bieszczadzkie ognisko, pośpiewać, pogawędzić przy nim, podzielić się pierwszymi wrażeniami i spostrzeżeniami. Dlatego też nie wiem, jakimi pierwszymi słowami zwrócił się Komendant, witając uczestników, jeszcze nie Powsinogów. Smutek i żal zamieszkały we mnie, iż to musiało na mnie trafić. W czwartym dniu w ulewie deszczu gdy pełniłem wartę dzienną na bramie, przybyła na wizytację d-hna Naczelniczka hm Zofia Zakrzewska, której zgłaszałem nasz kurs, a druhowi Komendantowi hm. Andrzejowi Bukowskiemu, przybycie tak zacnego i rzadkiego gościa. Każdy dzień był całkiem podobny do siebie w rozkładzie dnia, zaś co się tyczy przebiegu zajęć, to każde były diametralnie różne - inne, urozmaicone w zależności od pomysowości i sprytu organizacyjnego, prowadzącego instruktora. Połączenie miłego z pożytecznym to "ŻYWIA" i nić pajęczka, za której to śladem szukaliśmy - zdobywając chusty kursowe. Ta pajęczka nić ciągnie się z Bieszczad aż do Tatr - na zawsze gościnną, życzliwą, miłą i przytulną "Głodówkę". W ogóle przyjemne były wszystkie godziny, dni oraz organizacja i metodyka zajęć kursowych. Wiadomo - fason krakowski, a obfite i smacznie przyrządzone posiłki przy wspólnym, rodzinnym stole, zjadane były z apetytem. Wyjątkowo bardzo miłymi zapamiętanymi szczegółami były, są i pozostaną po wsze czasy: urządzenie przez Komendę kursu w ciągu paru godzin kursowej kawiarenki w namiocie - świetlicy, alarm mundurowy z menażkami o 24⁰⁰, kawa, ciastka, wiersze, piosenki i te świeczniki, oraz wszystkie wieczory przy ogniskach. Szczególnie charakterystycznym był ostatni wieczór kursowy, gdzie rozpalono oddzielne ogniska zastępów, z połączonego ogniska rozpalonego przez komendę kursu i kadry instruktorską Krakowskiej Komendy Chorągwi Harcerstwa, a później z płonących żagwi tych ognisk - "godziny szczerości", - wzniecono ostatnie pamiętne

ognisko kursowe w Smereku, przy którym "przyjaźń wzrosła w tę jedną noc", przy którym było dużo łez, żalu, że to co dobre to krótko trwa, i już się kończy. Komenda była dla nas bezpośrednia, traktowała nas na równi ze sobą, jako swoje siostry i braci i tak traktuje do dziś. Nie widziało się, nie wyczuwa się nadal do dziś wśród nas wogóle jakiegokolwiek podziału, mimo, iż byli tam ludzie "od poetów do doktorów", o różnych poglądach, przekonaniach, wyznaniach, poziomie wykształcenia, wiedzy, umiejętności, obycia i intelektu.

Dni biegły szybko, które codziennie dodawały do siebie mocne ogniska harcerskiej przyjaźni i wiązały - zespalając je w silny łańcuch naszej instruktorskiej, twórczej pracy. Ta przyjaźń ukształtowała, ugruntowała, utrwaliła się w nas, tworząc nasz dzisiejszy charakter i formę corocznych spotkań "Powsinogów Bieszczadzkich". Praca wre pełną parą, kręci się na maksymalnych obrotach, od świtu do nocy, od pobudki - apelu porannego do apelu wieczornego - capstrzyku, a zdarzało się, że brakowało dnia /oczywiście na prywatne rozmowy/ i przybierano czasem nawet warty nocnej. Jesteśmy przecież jednym, jedynym harcerskim zespołem w skali kraju, który potrafił przetrwać przez ćwierćwiecze, korespondować ze sobą utrzymując między sobą kontakty pisemne i osobiste, indywidualne i zbiorowe - zorganizowane. Większość z nas to harcerze z krwi i kości, z prawdziwego zdarzenia, wyrosli ze skautingu i harcerstwa Małkowskiego - Drohonowskiej, po prostu ludzie z powołania. Tak żytego - związanego ze sobą drugiego zespołu jakim jest drużyna "Powsinogów" nie spotkałem w swojej dotychczasowej działalności społecznej w ZHP. Mamy jako kurs również i przyjaciół harcerskich, którymi są ówczesny Komendant Krakowskiej Chorągwi Harcerstwa HM.PL. Bogusław Rybski, hm. Zdzisław Trylski i inni jak hm. Stanisław Kieręs ... Mam nadzieję i wierzę w to mocno, iż w srebrnych godach na nasze 25-lecie, spotkamy chyba wszystkich, których nie widzieliśmy przez ten okres, a którym przyszeł losy naszej paczki nie są obce ani obojętne. Spotykają się ludzie ze wszystkich światła stron, a biesiadna uroczystość będzie odprawiona wg starego harcerskiego obrządku, tradycji zwyczaju i fasonu.

Każdy dzień pobytu na kursie przynosił naukę 2-ch nowych piosenek i 1-go pląsu zuchowego lub harcerskiej gry ruchowej. Wszystkie zajęcia były prowadzone bardzo interesującą, zachęcającą nas tym samym do czynnego udziału w nich. Nie było mono-tonii,

zawsze było wspólne zrozumienie i rozwiązanie. Założenia kursu udało się zrealizować przez związanie serc wszystkich prawdziwych "Powsinogów" pieśnią i pracą naprawdę serdeczną i bratnią. Trud nasz twórczej, wspólnej, intensywnej pracy i wysiłku, nie poszedł na marne, opłacił się sownie, dając krocie efektów, dał pozytywne wyniki u wszystkich uczestników. W czasie trwania toczyły się niejednokrotnie pasjonujące, długotrwałe dyskusje - starcia, rodziły się zdrowe pomysły wspólnej, instruktorskiej pracy, których wynikiem dziś jesteśmy my sami - wszyscy. Codzienne wieczorne ognisko, wspólne gawędy to też sukces, to podsumowanie dnia, które wykazywało dobre i złe momenty spędzonego na zajęciach dnia.

Na kursie ugruntowałem swoją wstępną, skromną dotychczasową wiedzę teoretyczną, zyskałem nowe wiadomości, które przekulem w praktykę. Są to pozyskane nowe formy, metody, styl i doświadczenie, które owocują po dziś dzień. Kurs otworzył mi okno na świat, na szeroki horyzont, zapalił zielone światło do dalszej społecznej działalności na rzecz dzieci i dorastającej młodzieży, oraz młodszego pokolenia kadry instruktorskiej. Zdobyta w czasie trwania kursu wiedzę, umiejętności i wiadomości praktyczne, przekazywałem i przekazuję do dziś dnia, młodszym pokoleniom instruktorskim /choć nie zawsze chcą słuchać/, adeptom sztuki harcerskiej, jak i samej młodzieży. Zawsze było i pozostało moją życiową dewizą: to co kupowałem długo i drogo - sprzedać szybko i tanio, od zaraz po prostu przekazać innym.

W okresie od 1959 roku do dnia dzisiejszego, pełniłem różne funkcje instruktorskie. Byłem szczerpowym, komendantem ośrodka, kierownikiem referatu obozów, sportu i turystyki, propagandy i imprez, przewodniczącym a później sekretarzem komisji kształcenia, stopni i prób instruktorskich, a obecnie już kilka kadencji jestem członkiem komisji rewizyjnej, gdzie nabytą wiedzę i swe umiejętności, wykorzystuję i przekuwam w czyn.

W czasie całej swej dotychczasowej działalności społecznej w ZHP zawsze sięgałem po wzory i przykłady zdobyte tam w Bieszczadach wśród Was, grona kadry instruktorskiej, jak i uczestników kursu "Powsinogów Bieszczadzskich".

W okresie ferii zimowych 1966/67, prowadziłem wzorem naszego kursu, kurs funkcyjnych z ośrodka "Szarych Szeregów" z Brzeszcz w Rycerze Górnej, którego to ośrodka byłem komendantem przez

5 lat. Największa jednak aktywność w mojej działalności - to lata 1959 - 1968, kiedy to każdą wolną chwilę przeznaczałem na działalność dla dobra dzieci i młodzieży zrzeszonej w szeregach ZHP. Mój udział w działalności "Powsinogów", to: Nasza Bieszczadzka, Dziesięcioletnia Próba Wytrwałości, Jak każe Tradycja - Głodówka 1975, Odezwa - Apel - Wezwanie - 1981/84, no i ciągle - systematyczne na ile to możliwe, aktualizowanie adresów stałego zamieszkania wszystkich "Powsinogów", przepisywanie kilku piosenek i doręczenie ich uczestnikom spotkania Głodówka 1979, na nasze XX-to lecie.

Wielu z nas już od dłuższego czasu nie działa czynnie w ZHP, czując się jednak moralnie związanymi od lat najmłodszych do późnej siwizny z harcerstwem, bierze udział w naszych corocznych spotkaniach, czasami kosztem bardzo dużych wyrzeczeń osobistych lub rodzinnych, na rzecz spotkania koleżeńskie, byłych instruktorów harcerskich. Dziś jesteśmy rozsiani po całej Polsce, lecz kto wie czy to jutro, pojutrze lub dziś nie będziemy znowu wszyscy razem.

Jak widać z naszych dotychczasowych spotkań, to ta pajęcza nieć bieszczadzka, była początkiem wszystkiego i pozostała bardzo mocna, która rozciągnęła się po całym kraju, od fal Bałtyku aż po Karpat szczyty, lecz połączyła wówczas większość nas już na stałe i trwale w jedną rodzinę, spaja nas do dziś i będzie chyba łączyć nadal na długie lata.

Udział mój w pokursowych spotkaniach jest prawie we wszystkich, tylko w 2-ch tj. w Nowej Hucie wspólnie ze Złockim Borem 1960 i Głodówka - 1981, niestety, nie mogłem wziąć udziału. No - ale siła wyższa. Udział w dotychczasowych spotkaniach pozwolił mi odświeżyć znajomości, ugruntował i utwierdził mnie, iż jestem potrzebny i przynależny do wielkiej harcerskiej rodziny "Powsinogów Bieszczadzskich". Spotkania pozwoliły mi zgłębić zadziernięte nici przyjaźni, wzmocnić więzy znajomości, wymienić poglądy na sprawy przemian zachodzących w ZHP od tamtych, pamiętnych dni. Gawędy wodza, wymiana luźnych poglądów i zadań, pozwalają śmiało spojrzeć, utwierdzić wiedzę zdobytą na kursie i dotychczas po kursie. Dziś wszyscy wytrwali, możemy śmiało potwierdzić, że "prysły myśli szalone - mamy podkładki zielone", które po tylu latach zmieniły kolor na czerwone i biało-czerwone. Z tej zrodzonej tam przyjaźni, dziś czerpiemy jak z rogu obfi-

tości siłę i podjętę do dalszej działalności społecznej i pracy nie tylko harcerskiej, lecz domowej i zawodowej, w myśl hasła, iż harcerzem jest się dożywotnie.

Wielka siła harcerskiej przyjaźni, która zrodziła się tam w Bieszczadach z natchnienia i trudu harcerskich rąk, trwa i dziś owocuje sownicie.

Tak mijały dni, miesiące, lata, aż upłynęło już 25 lat. Tak więc pokrótce przedstawiają się moje wspomnienia i refleksje, odtworzone na podstawie notatek, dokumentacji, korespondencji i własnej pamięci.

Hm PL Józef Budka
Zastęp "Wilkołaków"



archiwum

Słów kilka o zastępie "WILKOŁAKÓW"

Był rok 1956. W historii Polski zapisał się jako rok ogromnych przeobrażeń. Był to czas nadziei - nadziei poprzednio niespełnionych.

W tym okresie burzliwych przemian nadeszły również i dobre czasy dla harcerstwa. Na nowo został odrodzony ruch, który w naszym społeczeństwie miał już ugruntowaną pozycję z okresu przed II wojną światową, w czasie okupacji i tuż po wojnie w latach 1945 - 1949.

Do harcerstwa zaczęli przychodzić i ci młodzi, którzy chcieli w nim przeżyć przygodę i ci, którzy z różnych powodów nie pracowali w OHPL, a obecnie "ciągnął" ich do ZHP instruktorski obowiązek.

W ten sposób jako młody instruktor znalazłem się i ja wśród organizatorów odrodzonego harcerstwa. Zapału i chęci było dużo.

W pewnym okresie okazało się, że posiadana wiedza i umiejętności są niewystarczające. Poważną rolę odegrała również ambicja, która domagała się pięcia w górę - zdobywania kolejnych stopni wtajemniczenia harcerskiego. Pierwszym progiem w tym awansie miał być stopień podharcymistrza - to magisterium harcerskie.

Okazja nadarzyła się już dość szybko - przyszedł rok 1959, a z nim możliwość uczestniczenia w kursie i uzyskanie wymarzonego wyższego stopnia.

Było nas czterech z Chrzanowa, a więc liczna grupa - tym bardziej ciekawa, że aż trzech Staszków i jeden Kazek. Hufiec Chrzanów, bo o tym warto powiedzieć, nie pomniejszając innym, był w tym czasie jednym z najsilniejszych w chorągwi krakowskiej. Siła ta wynikała nie tylko z dużej ilości dobrych młodych instruktorów, lecz także starszych doświadczeniem i wiekiem takich jak chociażby hm. Tadeusz Mitera, hm. Władysław Smiałek, czy Zdzisław Krawczyński.

Przystępowaliśmy do kursu trochę zbyt pewni siebie, jak również z obawą jak nas przyjmą, jak się zaaklimatyzujemy, czy damy sobie radę? Wszystkie te niepokoje ustępowały jedne po drugich. Był to rezultat działań komendy kursu. Okazało się, że

właściwie wykorzystana metoda harcerska ująć może wszystkich - nawet ojców i matki. A ojców mieliśmy na kursie wielu.

Pierwszeństwo w tym względzie otrzymał jednak zastępowy zastępu "Wilkołaków" - Staszek Bronicki, pieszczotliwie nazywany "tata". Przydomek ten zobowiązywał go do otoczenia szczególną troską członków swego zastępu, ale tej opieki nie szczędził i innym, zwłaszcza tym, których zdobił szary mundur. Miał więc przyjaciół i wielbicieli co niemiara. Z zazdrością patrzyła na to zastępowa "Kozic", gdyż to skazywało ich zastęp na zajmowanie stale tylko drugiego miejsca we współzawodnictwie kursowym. Ale cóż to był za zastęp tych "Wilkołaków"?

Ludzie twardzi z zachodniej części województwa krakowskiego nazywani często ci z "Zagłębia". Ale było to inne Zagłębie, niż to, z którym obecnie na ogół ta nazwa się kojarzy. Było to zagłębie przemysłowe województwa krakowskiego i obejmowało powiaty Chrzanów, Jaworzno, Oświęcim, Olkusz i Wadowice.

W naszym zastępie mieliśmy przedstawicieli tych wszystkich środowisk, z tym, że prym wiedli chrzanowianie /czterech/. Był to zastęp, w którym tylko dwie białogłowy otrzymały miejsce. Oddawaliśmy im w wielu sprawach pierwszeństwo honorując jakoby na "wyrast" miasto Wadowice.

Byliśmy kursantami, którzy szereg spraw nie przyjmowali bezkrytycznie. Tym większe uznanie należy się komendzie kursu, która umiała w nas wszczepić te prawdy i to w sposób oryginalny i nietuzinkowy. Każde spotkanie miało inny charakter, każde z nich dawało gotowy materiał do pracy z drużyną, czy z instruktorami.

Rok 1959 - Bieszczady - któż w Polsce znał bliżej ten region? Może tylko geograf, a może częściowo uczniowie szkół ponadpodstawowych z historii walk z bandami UPA. Odkryli je dla turystyki harcerze - to oni mimo ogromnych trudności komunikacyjnych, zaopatrzeniowych podejmują zagospodarowanie przepięknych okolic wschodniej części kraju. W podobny sposób przyczynią się harcerze do odkrycia piękna Spisza i Orawy. Również i my poznajemy tę wówczas dziką krainę. Ale nie stało nam czasu, by zbyt zachwycać się pięknem okolicy - był to przecież kurs. Wróciliśmy do swych hufców "nafaszerowani" wiedzą i umiejętnościami. Nabyte na kursie umiejętności mimo upływu lat nie straciły nic na swej aktualności. Dziś dalej stosuję je w swej pracy

harcerskiej, głównie z kadrą. Gdy w latach 1970 - 1975 odezwała się we mnie dusza wodzowska i rok rocznie prowadziłem obozy Ośrodka Libiąż, powielałem i przystosowywałem do określonych warunków wiadomości zdobyte w Smereku.

Dziś z perspektywy czasu dokonując oceny twierdzą, że to co osiągnąłem w ZHP i to, że nadal tkwię w tym ruchu w mym macierzystym hufcu Chrzanów, to wynik cudownego kursu w Smereku w 1959 roku. Jest to potwierdzenie tezy, że prawidłowe zainteresowanie jakimkolwiek ruchem, może stanowić podwalinę dalszego działania dla dobra społeczeństwa. Znając chociaż pobieżnie dalsze losy "Powsinogów" twierdzą, że pozostali wierni instruktorskiemu zobowiązaniu a chociaż może nie zawsze w ZHP, to na pewno na każdym innym stanowisku, dobrze służyć naszej Ojczyźnie.

Stanisław Rusek hm PL

Zastęp "Wilkołaków"

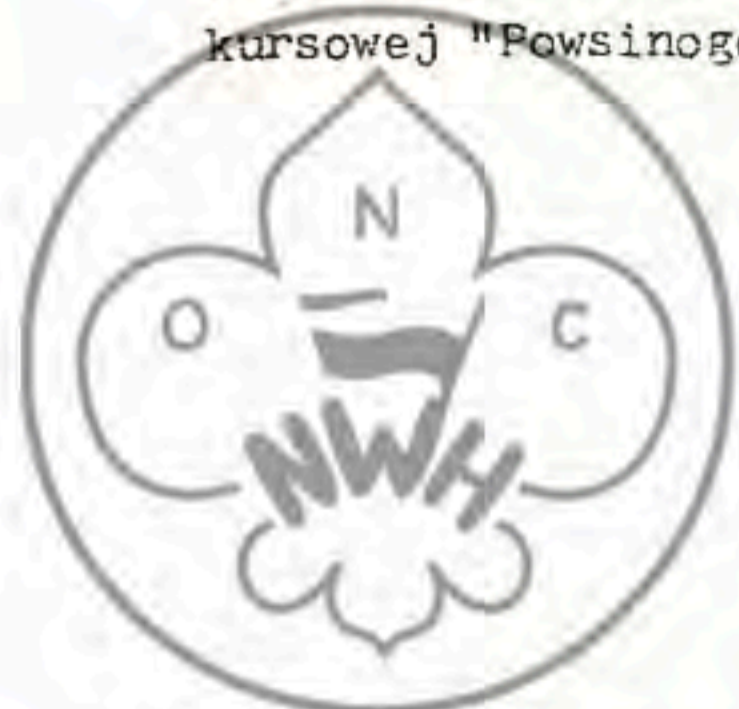
Na jubileusz 25-lecia "Powsinogów Bieszczadzkich"

Wstąpiłem do ZHP 3 maja 1932 roku do I Drużyny Harcerzy w Żurawnie nad Dniestrem, a Przyrzeczenie harcerskie złożyłem 27 lipca 1934 roku we Lwowie. Byłem sercem i działalnością związany z Chorągwią Lwowską. W 1939 roku w I Ochotniczej Kompanii Harcerskiej /1.IX - 21.IX/.

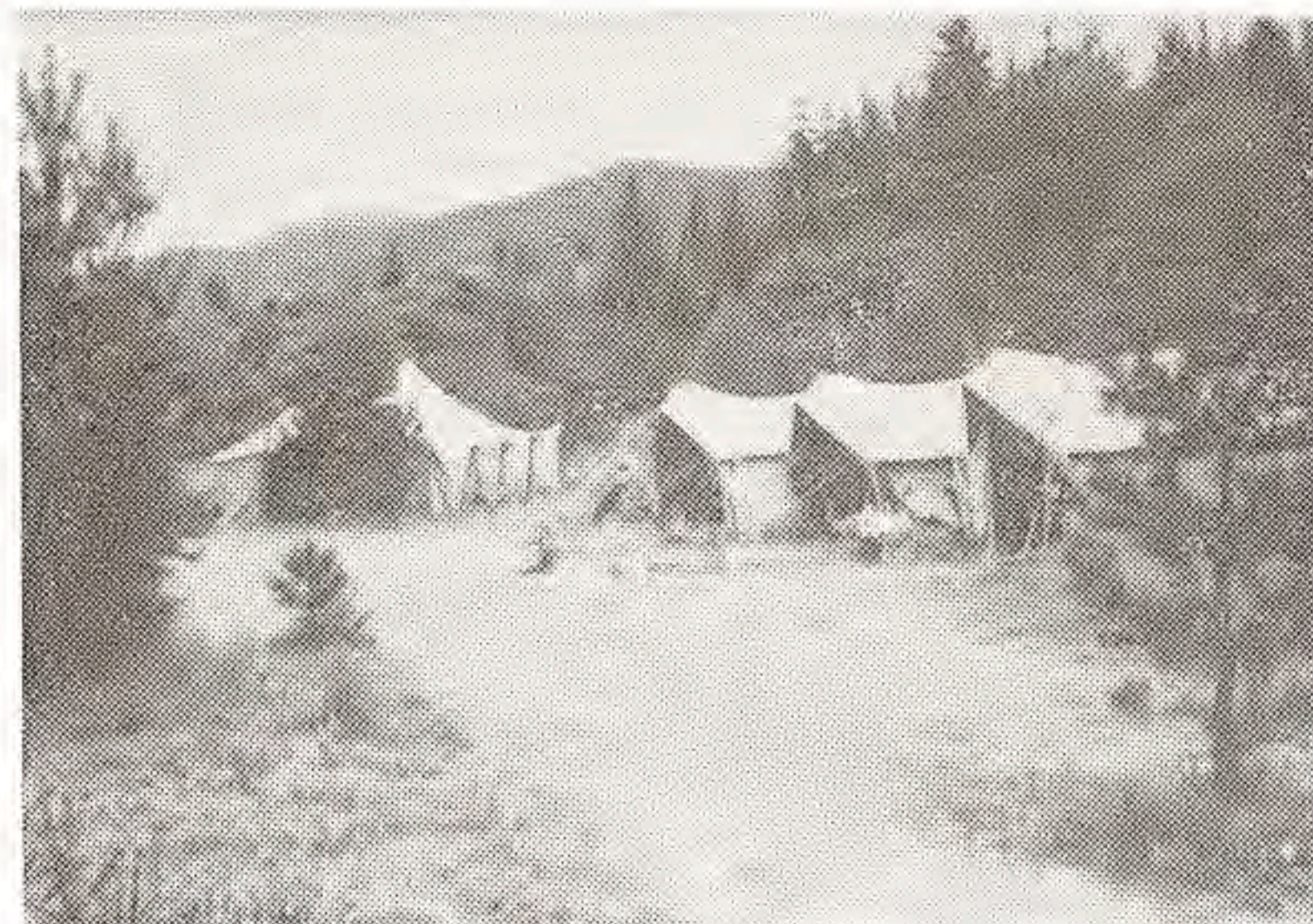
Następne lata to Szare Szeregi i Armia Krajowa. Jednak tak losy się ułożyły, że od 1946 roku jestem w Krakowie. Naturalnie związałem się z pracą harcerską, początkowo z III Krakowską, uczestnicząc w obozie w 1947 roku gdzie Komendantem był Boguś Rybski. Miałem w tym czasie przydział do Drużyny Instruktorskiej "Watra". Po latach "chudych" znowu podjąłem pracę w harcerstwie - przydział do Komendy Chorągwi Krakowskiej - jako instruktor. Od tego czasu ściślej współpracowałem z dh-em Andrzejem Bukowskim, prowadząc, jako "etatowy" oboźny kursy i obozy podharcemistrzowskie /Krościenko, Smerek, Złockie/. Jednak moja "wschodnia dusza" ciągle kierowała mnie do rodzinnych stron, a Bieszczady przypominają mi tereny wschodnie. Obóz podharcemistrzowski Smereku w Bieszczadach w dniach 1 - 15.VIII.1959 zaliczyłem do obozów specjalnie udanych. Komenda - uczestnicy - nastrój - praca - teren - sprawiły, że po dzień dzisiejszy uczestnicy obozu utrzymują stałe kontakty ze sobą. Choć nie wszyscy nadal czynnie działają w ZHP, jednak co roku spotykamy się specjalnie na osobnych zbiórkach i prowadzimy zajęcia, ogniska, kominki, gawędy. Jako dowód, że obóz w Bieszczadach zaliczyć należy do specjalnie udanych - to fakt, że po tylu latach /25/ żyjemy nim, dzielimy się uwagami, spostrzeżeniami i doświadczeniami w pracy.

Jestem szczęśliwy, że po moim jubileuszu 50-lecia pracy w harcerstwie dane mi jest obchodzić 25-lecie pracy drużyny kursowej "Powsinogów Bieszczadzkich".

Stanisław Podusowski hm.
Oboźny Kursu



archiwum



Ogólny widok obozu w Smereku.



Dh Ryszard Wróblewski na majdanie obozu.



Powitanie Druhny Naczelniczki.



Komendant ze swoją Zastępczynią.



Uczestnicy Kursu z Druhną Naczelniczką.



Dh Roman Ney - instruktor Komendy Kursu.



archiwum



Mł-na Jadwiga Kral i Druh Ryszard Wróblewski.



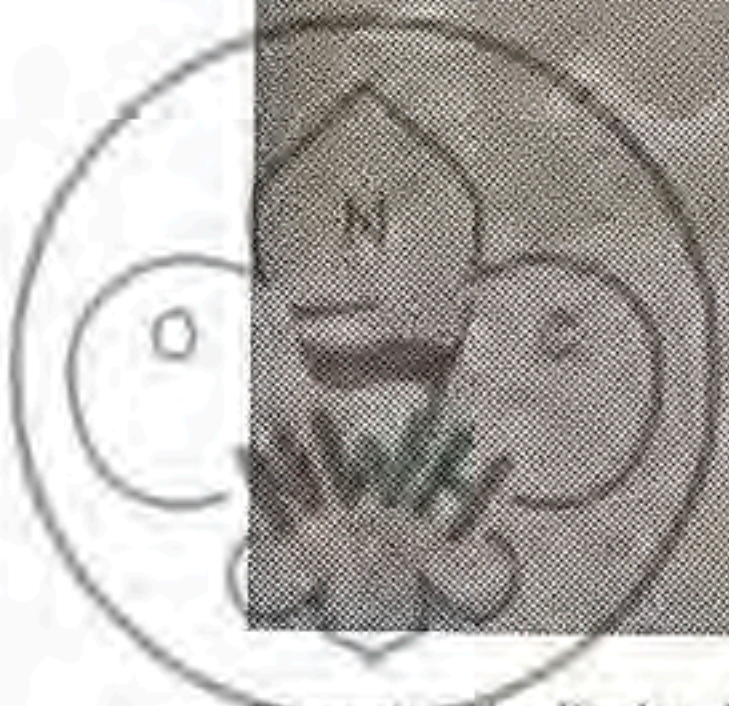
Mł Stanisław Hronicki - „Tata” w jednej z licznych zabaw.



Przywitanie Druha Komendanta Chorągwi i wręczenie Mu chusty.



Zastęp „Wilkołaków”.



archiwum



Zastęp „Wilkołaków” przed obiadem.



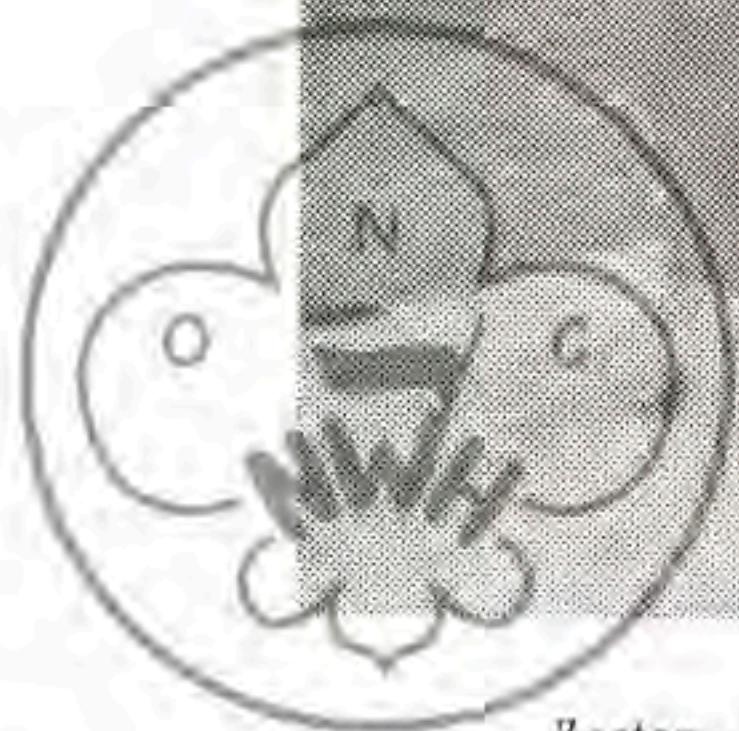
Zastęp „Czortów” (część).



Zastęp „Wilkołaków” w drodze do kuchni.



Zastęp „Czortów” w zabawie na majdanie.



archiwum



Zastępowy „Czortów” w tańcu ze swymi druhnami.



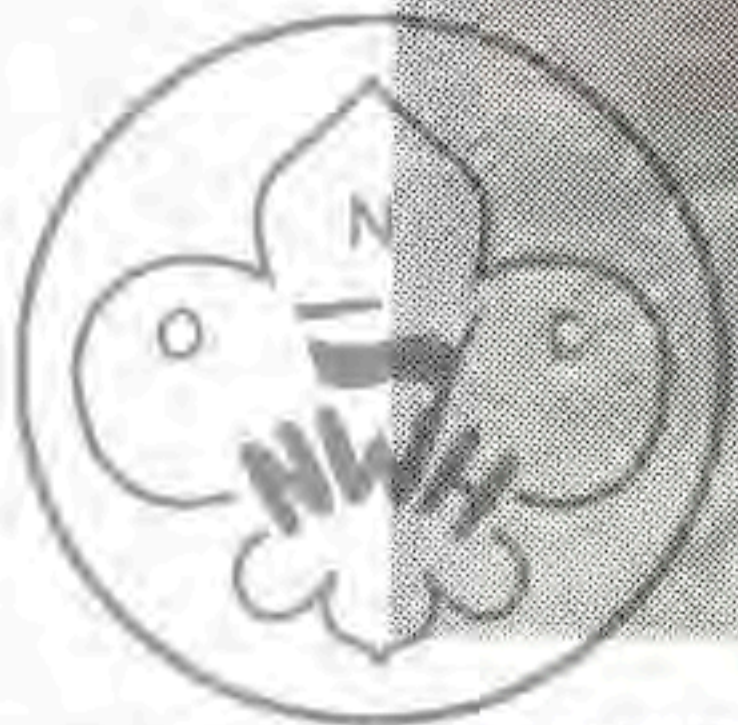
Zastęp „Kozic” z zastępową na czele.



Zastęp „Czortów” na wycieczce górskiej.



Zastępową „Kozic” udaje, że rozkłada płachtę namiotową.



archiwum



Zastęp „Kozie” z Komendantem na wycieczce górskiej na Poloninę Wetlińską



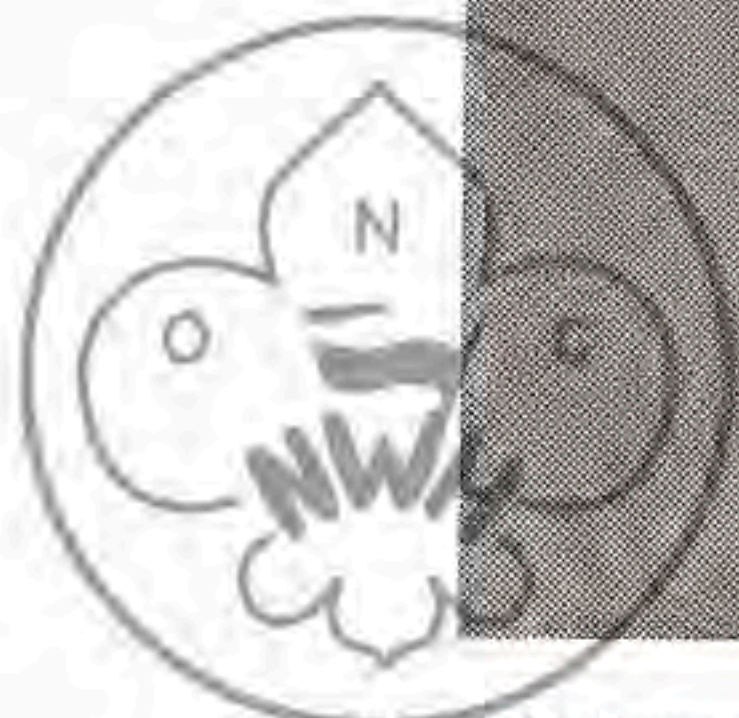
Apel poranny.



Wł-na Z. Domagalska (Olszewska) - „Ditta” w zadumie...



Przygotowywanie sienników na prycze.



archiwum



Pionierka obozowa.



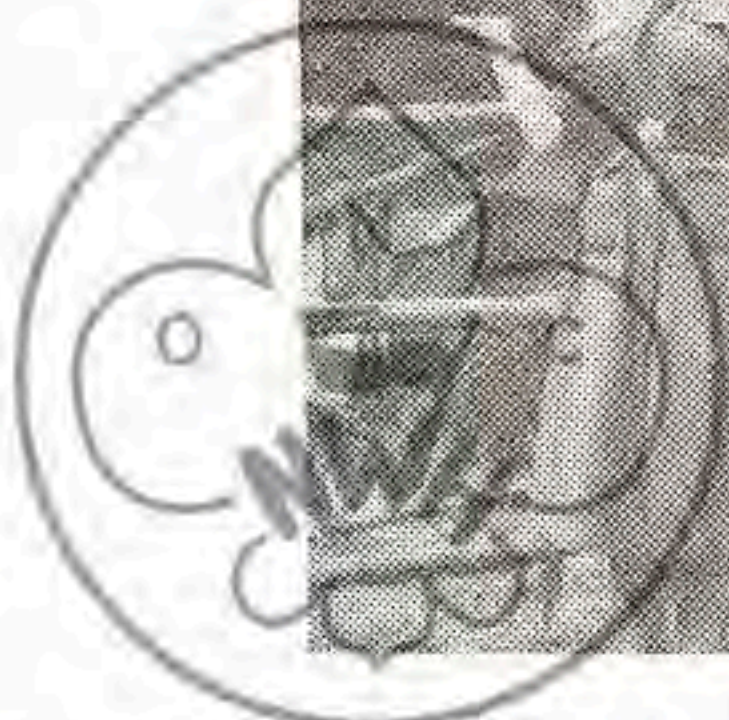
Obrzęd szukania i wręczania chust obozowych.



Komenda wraz z Komendantem Chorągwi w tańcu islamskim.



Wycieczka na Poloninę Wetlińską.



archiwum



Komenda z wizytą w sąsiednim obozie - kursie drużynowych.



Zastęp „Wilkołaków” w kuchni obozowej.



Grupa z Komendantem i Lekarzem Marianem Barczyńskim (obecnie Profesorem medycyny) na wycieczce górskiej.



Ed-na Marysia Targosz degustuje zupę.





Dh Zygmunt Jamroży prowadzi zabawę z dziećmi w Baligrodzie.



Dh-na Naczelniczka z druhną Danusią Rosner i druhem Staszkiem Podusowskim.



Dh Zygmunt Jamroży z dziećmi w Baligrodzie (w ramach zajęć z metodyki pracy zuchowej)



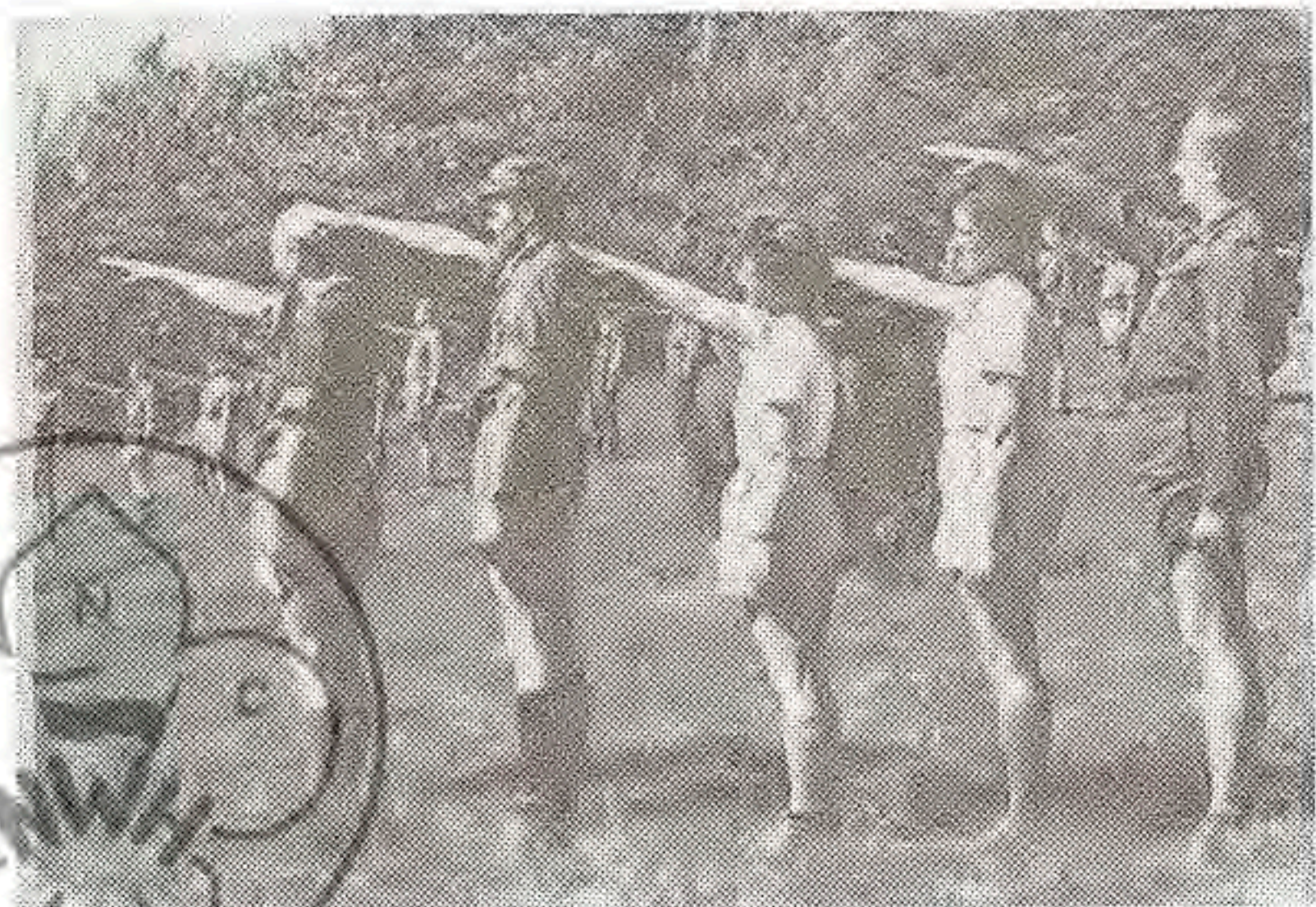
Druhna Naczelniczka w dobrym humorze!



Dni Obożny z grupą harcerek z sąsiedniego obozu.



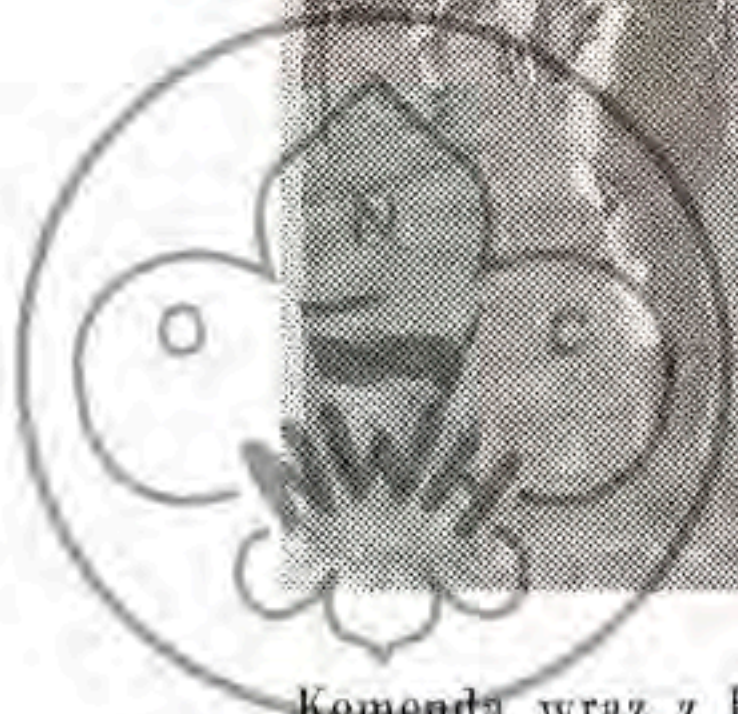
Imieniny dni-ny Marysi Millan (obecnie Trylskiej).



Komenda wraz z Komendantem Chorągwi na porannym apelu.



Dni-na Marysia Millan podrzucana do góry w imieninowych życzeniach.



archiwum



Dł-na Marysia Millan przyjmuje życzenia i całusy.



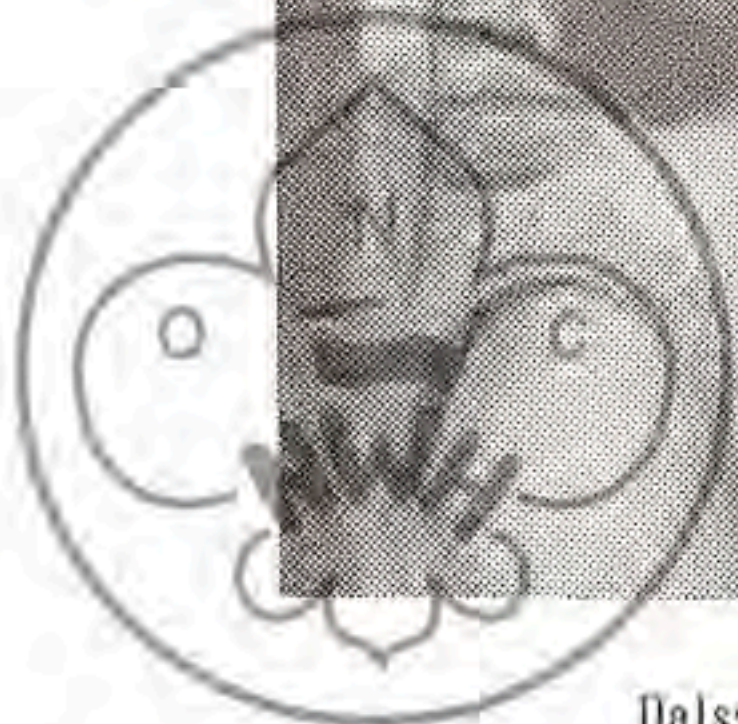
Dł-na Ada Gołonka z grupą uczestników na wycieczce.



Dalszy ciąg całusów imieninowych.



Dł Lekarz obozowy i Dł Zastępowy „Czortów” (obecnie profesor medycyny i dyrektor Kliniki Chorób Wewn. w Krakowie) Kazimierz Janicki pod szczytem Poloniny Wetlińskiej.



archiwum



Dh-na Wanda Andrusikiewicz z dh-ną Basią Chwastek i z dh-em Józkiem Budką na zajęciach programowych.



Złaz na Leskowcu w maju 1959 roku - przygotowanie do apelu.



Zajęcia programowe kursu.



Złaz na Leskowcu - w czasie zajęć programowych.



archiwum



Złaz na Leskowcu - zajęcia programowe.



Złaz na Leskowcu - dh Komendant z dh-em Romanem Neyem (obecnie profesorem Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie i b. długolet. Rektorem tej Uczelni).



Złaz na Leskowcu - przed apelem.



Dh Roman Ney na Leskowcu.



archiwum



Ś.p. dh Władysław Piliński - „Pucek” w czasie wygłasz. gawędy na Leskownu.



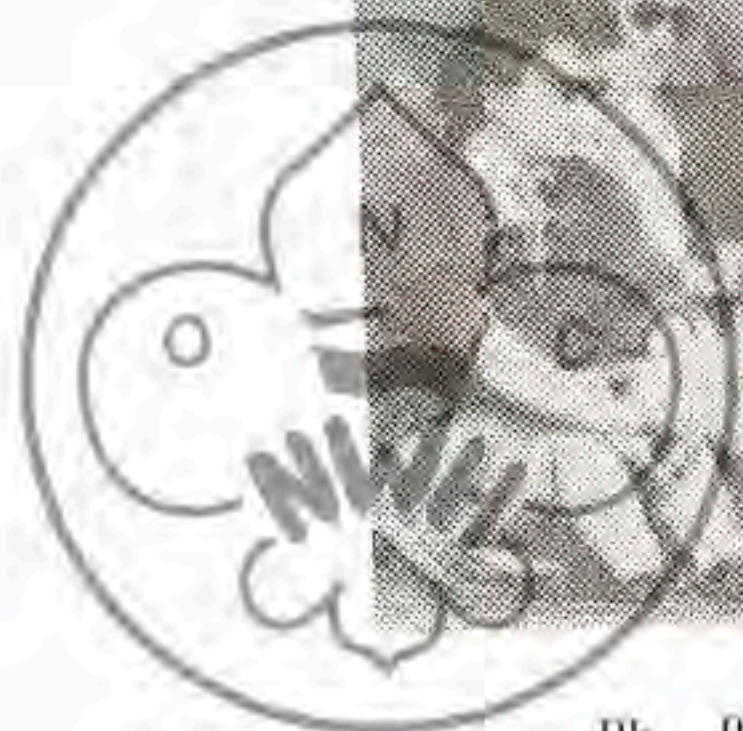
Powiniogi Bieszczadzkie na otwarciu Roku Harcerskiego 1959/1960 na Błoniach.



Dh „Pucek” wygłasza gawędę na Leskownu.



Zastęp „Wilkołaków” na Błoniach Krakowskich.



archiwum



Na Błoniach Krakowskich na otwarciu Roku Harcerskiego 1959/1960.



„Powsinni Bieszczadzkie” w czasie defilady otwarcia Roku 1959/1960.

archiwum



„Andrzejk” w Trzebinii w roku 1959 - mistrzowie ceremonii.



Dh-na Rosner i dh Stanisław Mandecki na „Andrzejkach” w Trzebinii.



Dh Komendant i dh „Tata” Bronicki na „Andrzejkach” w Trzebinii.



Dh St. Bronicki „ciągnie” losy na „Andrzejkach”.



„Andrzejkowa” herbatka w Trzebinii



W kręgu harcerskim na „Andrzejkach” w Trzebinii.



archiwum



Dh-na Boga Wacław - Rozkrut, dh-na Marysia Targosz i dh Tadeusz Kiełtaczynski na „Andrzejkach”.



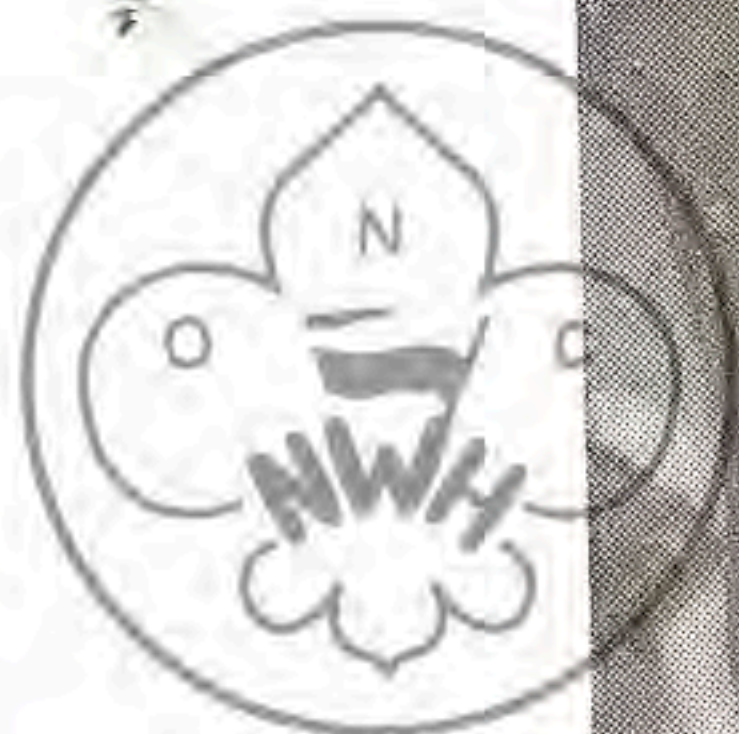
Dh-na Hela Stanek, dh St. Kieres i dh Zdz. Filipski na „Andrzejkach”.



Dh-na Ania Wróblewska i dh St. Rusek na wycieczce jubileuszowej 20-lecia.



Dh Obożny w otoczeniu druhen na wycieczce jubileuszowej 20-lecia na Rusinowej Polanie.



archiwum



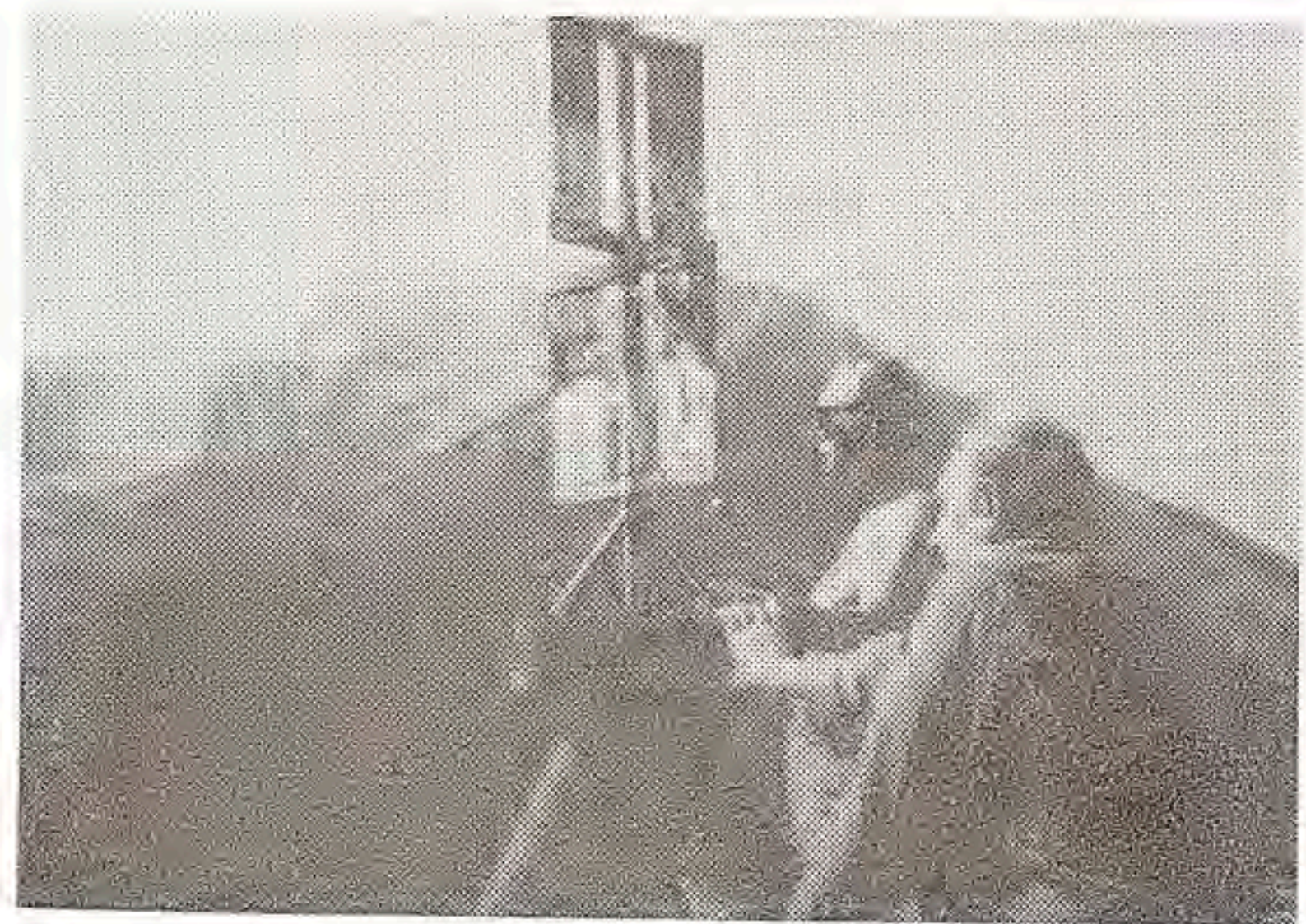
Dh-na Jadzia Kral i dh Staszek Bronicki na Husinowej.



Grupa „Powsinogów” na Husinowej Polanie - podejście na Gęsią Szyję.



Grupa „Powsinogów Bieszczadzkich” w czasie wycieczki 20-lecia.



Komendant i Obożny na Gęsiej Szyi.



Na Rusinowej Polanie.



Nad Morskim Okiem w czasie jednego z rocznych spotkań.



Na Głodówce z III-ym kierownikiem Ośrodka - „Powsinogą” Staszkiem Mandeckim.



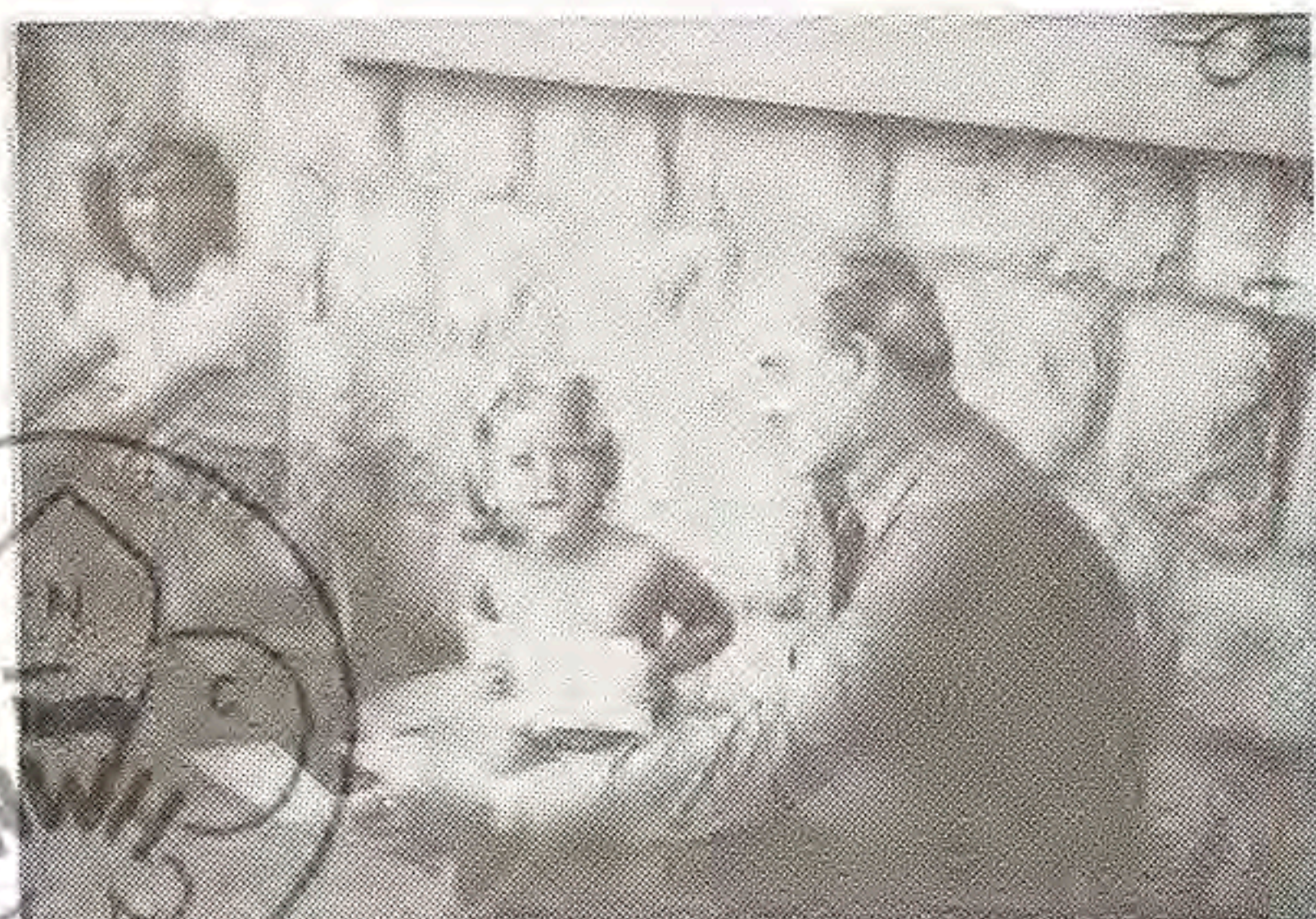
„Powsinogi” na tarasie Ośrodka na Głodówce.



Na tarasie Ośrodka na Glodówce.



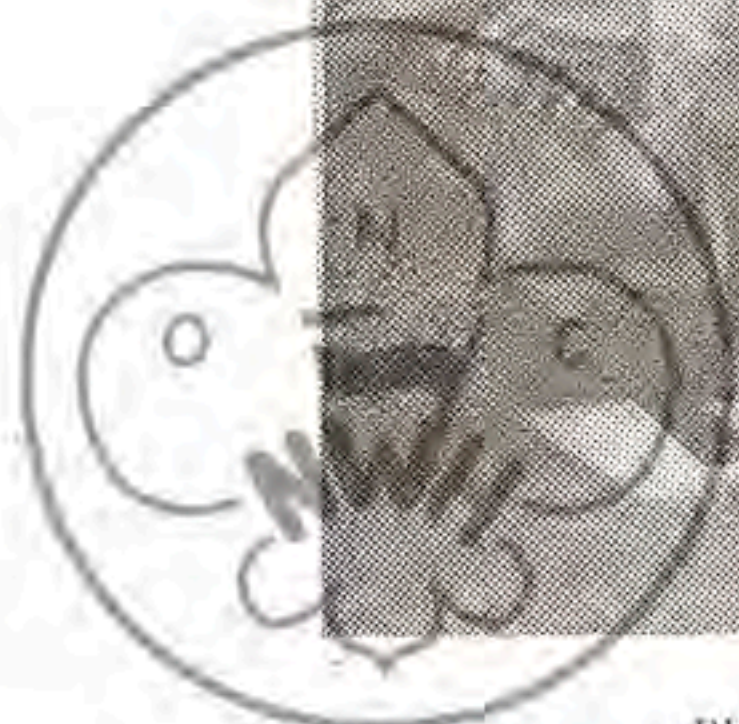
„Ditta”, Nela Kral i Ania Wróblewska na tarasie Glodówki.



Dh Komendant na tarasie Glodówki.



Na tarasie Glodówki - rzut oka na Tatry.





Pożegnanie Głodówki zimą 1981 roku.



Dh-na Nela Kral z podopieczną drużyną z Zakopanego przed Ośrodkiem na Głodówce.

archiwum

Moje więź z "Powsinogami"

Kiedy w 1959 r. rozpoczynałam kurs podharcemistrzowski nie przypuszczałam, że więź z Powsinogami Bieszczadzkiemi trwać będzie tak długo. Byłam wtedy bardzo młoda. Tak wiekiem, jak i stażem instruktorskim. Nigdy też nie byłam wcześniej /prócz zimowego kursu drużynowych w 1957 r./ uczestnikiem obozu harcerskiego. Znałam to wszystko z opowiadań, wspomnień, opisów itp. Tam w Bieszczadach czułam się poprostu szarą harcerką. W Bieszczadach po raz pierwszy w życiu stałam na warcie. Urzekli mnie tam ludzie, urzekły warunki obozowania, urzekł Smerek. Kursem byłam zachwycona. Kadra nasza z Druhem Andrzejem na czele, dała nam z siebie wszystko to, co w moim przekonaniu instruktor powinien przekazać młodszym, mniej doświadczonym braciom. Braterską atmosferę dało się odczuć w czasie trwania całego kursu. I wtedy gdy lało "jak z cebra" a skarpetki trzeba było suszyć pod głową lub po prostu śpiąc w nich, i wtedy gdy wędrowaliśmy po poloninach na postojach opracowując ogniska, spotkania i inne materiały programowe, i wtedy, gdy siedzieliśmy w naszej kawiarni i wreszcie wtedy, gdy trzeba było żegnać się, aby spotkać się znów. Dobrze, że trafiłam akurat na ten kurs, na tych harcerzy - braci, na taki zespół kadry. Wtedy tam w Smereku nauczyłam się bardzo wielu rzeczy, a przede wszystkim tego, że wszyscy jesteśmy braćmi, że tworzymy dużą harcerską rodzinę, w której powinniśmy trwać jak można najdłużej, jak również tego, że służąc harcerstwu, służymy Ojczyźnie.

Moja praca instruktorska czynna, trwała do roku 1964. Prowadziłam drużynę harcerską, a tym samym organizowałam obozy. Brałam również udział jako instruktor w kursach organizowanych przez Hufiec Kraków - Podgórze.

Po urodzeniu dwojga dzieci i wyjeździe z Krakowa, czynna działalność ustała.

Starałam /staraliśmy/ się dzieciom wpoić ideę harcerską i chyba się to udało.

W Kielcach niestety nie mogłam /a może też nie chciałam/ zaangażować się w działalność instruktorską.

Moje harcerskie serce zostało w Krakowie. Zresztą chyba nie tylko harcerskie. Cóż, tak czasem bywa ...

Ogromnie cieszę się, że udało się nam "Powsinogom" dotrzeć do dzisiaj, a na nasze spotkanie jadę z nieukrywaną radością. Że przybyło nam lat, że włosy zmieniły kolor, cóż z tego, ważne że czujemy się młodo, że chcemy działając pośrednio lub bezpośrednio przekazywać ideę harcerstwa, aby i innych urzekły harcerskie szlaki, watry, harcerskie uściski, po prostu dole i niedole harcerskiego życia.

Maria Millan - Trylska

Zastęp "Kozic"



archiwum

Wieczorem

Kiedy siedzę wieczorem znużona i trochę senna
Wtedy przychodzą do mnie wspomnienia dawnych dni
Lubię te chwile ciszy, cofnięcia się w czas miniony
Kiedy staje się w duszy jakaś przestrzeń odmienna
Od codziennej szarości. I znów wracają harcerskie sny.

I w takie chwile ciszy, chwile zadumy nad sobą
Wracają wszystkie moje harcerskie wielkie doznania.
Odkrywam nowe wartości zdobyte w harcerskich szeregach.
I mocniej widzę wagę mego wielkiego kochania,
Nie załamana do dziś dnia obojętności chorobą.

I z jakąś wielką tęsknotą myśl moja wtedy ulata
W Bieszczadzkie góry i lasy, do bieszczadzkiego lata.
Przez całe me życie, wrosłam w harcerskie sprawy
Żyłam harcerskim duchem, myślami o nich żyłam,
A wszystkie te moje odczucia, tam właśnie w Bieszczadach zdobyłam.

Tam się zapalił płomień gorący
Żywy aż do dziś dnia
Tam zapłonęło światło
Za którym ciągle szłam

Pamiętam wszystkie twarze wpatrzone w ognia płomienie
I oczy gorejące i nasze przyrzeczenie.
Pamiętam Komendanta co w słowach łatwych, prostych
tak zwyczajnie, ot, sobie,
A mówił nie o gwiazdach, a mówił nie o niebie.

Mówił do nas o tym co w sercach nam pozostało
Złączyło w jedne szeregi i całe życie przetrwało
Bo nasza wielka rodzina Bieszczadzkich Powsinogów
Wtedy się narodziła złączona nakazaniem,
Które komendant do nas skierował jednym zdaniem:

Służymy Polsce kształtując ducha
Kochając to'co szlachetne,
A naszą służbę nasz hart
Na pokolenia przekazmy wtóre.

I często, kiedy w nas zaduma się rodzi
I wątpień wkrada się mrok
Radość niesie myśl, że nam ta z Bieszczad idea przewodzi
I znów łatwiejszym staje się nasz krok,
I znów rozjaśnia się nasz wzrok.

Adela Golonka
"Zastęp Czortów"



archiwum

Nowa Gwinea port Lae 1.6.83 r.

Przynależność organizacyjna: Hufiec Oświęcim, do którego należał szczerp Harcerski Brzeszcze, krąg instruktorski w Brzeszczach. Przed kursem prowadziłem drużynę starszoharcerską przy Zasadniczej Szkole Górniczej Kopalni Brzeszcze. Po kursie dalej prowadziłem tę drużynę, aż do mojego wyjazdu na wybrzeże w 1960 roku. Po przyjeździe na wybrzeże, zgłosiłem się w komendzie hufca Harcerskiego Gdańsk - Wrzeszcz, brałem udział w pracach Hufca jako instruktor na obozach oraz założyłem i prowadziłem drużynę harcerską przy nowo wybudowanej szkole podstawowej przy ulicy Słowackiego w dzielnicy Gdańska - Wrzeszcza. Drużynę tę prowadziłem do podjęcia pracy w Polskich Liniach Oceanicznych 15.12.1964 roku. Kurs pogłębił moje wiadomości o harcerstwie, zapoznałem się z doświadczeniami innych instruktorów w pracy harcerskiej. I osobiste nie zatarte wspomnienia ze spotkań i zakończenia kursu na obozie w Bieszczadach.

Zdzisław Krogulecki
"Zastęp Wilkołaków"

Notka od redakcji:

Dh Krogulecki pływa statkami PLO po morzach i oceanach. Na każde spotkanie "Powsinogów Bieszczadzkich" przysyła pozdrowienia z dalekich, egzotycznych portów.

Podziękowanie "Powsinogom"

Czasem zastanawiam się jaką rolę w moim życiu odegrało harcerstwo. A zwłaszcza jaką rolę odegrały Powsinogi Bieszczadzkie. Związek Harcerstwa Polskiego składa się z zespołów ludzkich. Miałem to szczęście, że zespoły do których należałem były nieprzeciętne. VIII Żeglarska Drużyna Harcerzy im. J. Conrada, w której się wychowałem z moim zastępowym dh-em Kazimierzem Swiniarskim, drużynowym Stefanem Wyziną i Stefanem Hebda, zastęp Czajek na zawsze pozostanie w mojej pamięci ... Zespół wspaniałych instruktorów Komendy Hufca Chrzanów, na czele z dh-em Stanisławem Kieresem, Stanisławem Mandeckim, Stanisławem Ruskiem, Andrzejem Michalikiem, Lucjanem Firkiem, Aliną Damasiewicz, Edwardem Wróblem i wielu innych.

Wreszcie Powsinogi Bieszczadzkie. Komenda, kursanci, zapak do pracy, wiara w harcerskie ideały, wspólne przeżycia i zrodzone przyjaźnie. Przyjaźń, która trzyma nas razem do dnia dzisiejszego.

Zdaję sobie sprawę, że dziesiąty punkt Prawa Harcerskiego nie jest ważniejszy od innych punktów, ale przestrzeganie tego punktu jest obrazem stosunku do całego Prawa. Pamiętam nasze ognisko na Głodówce w 1981 roku. Nikt nie miał zapalek potrzebnych do rozpalenia ognia - bo nikt nie pali tytoniu.

Wierzę, że Powsinogi nie tylko przestrzegają dziesiąty punkt Prawa, wierzę, że słowa Przyrzeczenia, że "całym życiem" są realizowane. Powsinogi mimo, że wielu już wyłączyło się z czynnej służby w ZHP, Prawa Harcerskiego przestrzegają.

Należy zdać sobie sprawę, że większość Powsinogów przekroczyła już pięćdziesiąty rok życia. Taki zespół musiał mieć i w dalszym ciągu ma wpływ na moje życie. Po każdym spotkaniu z Wami Kochane Powsinogi, czuję się lepszy, wartościowszy, nabieram wiary w celowość działania, w trwałą i bezinteresowną przyjaźń, w życie.

Ktoś powiedział, że ten kto ma jednego przyjaciela, jest bogaty. Co powiedziałby o nas, którzy mają tylu przyjaciół.

Po latach zadierają się wspomnienia z naszych spotkań, z tego co robiliśmy, co przeżyliśmy, gdzie byliśmy. Pozostaje wiara i uczucie. Wiara, że przeżyliśmy coś wielkiego, wspaniałego, co nie każdemu dane jest przeżyć i uczucie przyjaźni, wielkiej harcerskiej przyjaźni.

To pozwala z podniesionym czołem przechodzić obok wszystkiego

co niskie w trudnych chwilach życia prywatnego i społecznego. Może to co powiedziałem o przyjaźni i wierności dla kogoś wyda się banałem. My wiemy, że to nie banał ale prawdziwe wartości. Wartości, które życie robi pięknymi.

I za to wszystko, Wszystkim Powsinogom po harcersku dziękuję

Czuwaj !

Kazimierz Puc hm PL

Zastęp "Wilkołaków"

Wspomnienia ze spotkania drużyny kursu podharcemistrzowskiego
"Powsinogów Bieszczadzkich" na Leskowcu /966 m.np.

w dniach 23 - 24.05.1959 r.

Przyszła drużyna "Powsinogów Bieszczadzkich" na swe pierwsze spotkanie kursowe, kursu podharcemistrzowskiego - wyznaczyła sobie miejsce na najwyższym szczycie górskim Beskidu Małego - Leskowcu. Zastępy w ustalonych miejscach spotkały się w dniu 22.05.1959r. Zastęp I "Zagłębie" /na końcówce kursu phm. przyjął nazwę "Wilkołaki"/, spotkał się w Wadowicach, skąd szlakiem turystycznym niebieskim przez Ponikiew, w czasie 5 godzin doszedł na Leskowiec. Obiad /"wielki żer"/ zastęp spożył w Ponikwi. Biwak zastęp rozbił w najniższym punkcie obozu drużyny kursowej. Zastępy szybko i sprawnie rozbiły swoje namioty w wyznaczonym miejscu, jak przystało na doświadczonych instruktorów harcerskich. Namioty były prawie wszystkie typowe 1 - 2 osobowe i stanowiły w owym czasie nowość. Dla przykładu podaję, że tego typu namioty w KH. ZHP Jaworzno posiadało 2 - 3 instruktorów harcerskich. Ja na spotkanie wybrałem się jak zwykle z uniwersalnymi pałatkami typu wojskowego. Jak się okazało nie byłem w tym względzie osamotniony. Drugim kolegą z podobnym sprzętem był druh pwd Andrzej Klimek z KH. ZHP Nowy Sącz. Namiot zbudowałem z dn. pwd. Andrzejem Klimkiem również szybko i sprawnie a był wygodny i tradycyjnie solidny. Namiot ten jednak, ze zrozumiałych względów musiał być budowany znacznie dłużej i stąd z czasem w drużynie byliśmy w tyle.

W okolicy zbudowanego namiotu podszycie leśne było puszyste a trawy pachnące. Wokół las liściasty, głównie bukowo-grabowy. W czasie kiedy kończyliśmy budowę namiotu, pozostali członkowie drużyny ukończywszy prace pionierskie i zdobnicze, oglądali nasz namiot jako przeszłą i zarazem stanowiącą miłe wspomnienia budowę pionierską. Wielu członków drużyny z lekkim uśmiechem przechodziło obok namiotu, który sterczał w obozie jako zabytek. Wielkie techniczne obozownictwo wkroczyło szybkimi krokami do pionierki harcerskiej. Namiot ten był ostatnim namiotem z pałatek, zbudowanym na naszych spotkaniach do chwili obecnej. Myślę, że od tego czasu namioty budowane z pałatek przez brać harcerską, należały i należą do rzadkości. Wieczorem kolacja

/"ostatni żer"/, apel i ognisko harcerskie, zakończone w kręgu piosenką "słoneczko już" i cisza nocna. Po przespanej nocy /jednym tchem/ już jesteśmy w kręgu i śpiewamy "Już wstaje dzień". Dzień szybko mknie do przodu, zaprawa poranna, "mały żer" /śniadanie/, apel poranny i zajęcia programowe.

W godzinach popołudniowych koniec przyjemności, zwijanie biwaku i powrót żółtym szlakiem turystycznym około 2 godziny do Czartaka, skąd pociągiem PKP do miejsca zamieszkania. Tak przebiegały fragmentaryczne zajęcia na naszych spotkaniach kursowych. Wiadomym jest, że na kurs podharcemistrzowski przyjechali kandydaci w stopniu przewodników z pewną wiedzą i umiejętnościami teoretycznymi i praktycznymi z dziedziny harcerskiej. Na spotkaniach rocznych i końcówce dwu tygodniowej na obozie stałym pod namiotami w Smereku, wiadomości teoretyczne i praktyczne zostały pogłębione i ugruntowane. Zdobyto również szereg wiadomości i umiejętności nowych.

Na kursie wymieniliśmy cenne doświadczenia instruktorskie z dziedziny wychowania, życia w zespole itp. Cennym nabytkiem na kursie, było szczegółowe zapoznanie się z aktualnym programem Związku, z nowymi kierunkami w pionierce obozowej, w zdobnictwie i obrzędowości harcerskiej. Poznaliśmy wiele piosenek i piosenek harcerskich.

Zdobyte wiadomości teoretyczne i umiejętności praktyczne, zostały wykorzystane w pracy harcerskiej w macierzystych Hufcach ZHP.

W moim przypadku, zasób zdobytych wiadomości i umiejętności pozwolił mi na bardziej aktywną i owocną pracę na niwie harcerskiej. Wiedzę tę przekazywałem w pracy z drużyną harcerską, w szkoleniu zastępowych i kadry instruktorskiej.

Hm. Julian Skaliński
Zastęp "Wilkołaków"

Kilka myśli o sobie i swoim pokoleniu

Jest taka grupa wiekowa w pokoleniu nazywanym obecnie średnim, której zupełnie lub prawie zupełnie nie dane było przejść drogi harcerskich przygód od zucha, poprzez harcerza młodszego, starszego aż do instruktora. Grupa ta niewątpliwie została przez los pokrzywdzona - zubożona w przeżycia wieku dziecięco-młodzieżowego. Do takiej grupy sama się zaliczam oraz roczniki nieco młodsze ode mnie.

Nie się jeszcze trochę udało: "Zdążyłam" z chwilą ustabilizowania się życia po wojnie należeć parę miesięcy do zuchów i 1,5 roku do drużyny harcerek, "zdążyłam" być na jednym obozie letnim - kolonii swojej drużyny, "zdążyłam" złożyć przyrzeczenie harcerskie. Innym nawet to się nie udało.

A co potem? Pustka.

Młodość /a ja miałam wtedy 13 lat/ praktycznie pozbawiona została organizacji, w której mogłaby się uczyć życia w gromadzie, zawierać przyjaźnie na całe życie, rozwijając swoje talenty a korygować wady /w moim przypadku zwalczać nieśmiałość, która tak bardzo przeszkadzała mi w życiu/ - uczyć się żyć dla społeczeństwa.

Zostawała szkoła i dom. Dobrze, jeśli oba były na poziomie. Osobiście byłam w tej szczęśliwej sytuacji, że od urodzenia wychowywana byłam na tradycji harcerskiej, opowiadaniach z okresu rozkwitu harcerstwa, prawie mitach o harcerstwie, piosenkach. Ale była to teoria. A harcerstwo trzeba samemu przeżyć.

Oczywiście pod koniec lat 40-tych, z tego, dlaczego pozbawiono nas organizacji, w której dopiero zaczęliśmy zapuszczać korzenie, nie zdawaliśmy sobie sprawy.

W takiej sytuacji moja grupa wiekowa dorosła, zdążyła zdać maturę, rozpocząć studia lub zdobyć zawód i rozpocząć pracę zawodową. I nagle tych już dorosłych, choć jeszcze bardzo młodych ludzi, miało na nowo zafascynować i wciągnąć harcerstwo. Ja byłam już wtedy w połowie studiów.

Oczywiście procent tych, którzy wrócili do organizacji był niewielki. Ci co wrócili /lub przyszli pierwszy raz/ mieli niesłychanie blade pojęcie o metodyce harcerskiej jak i samej organizacji ZHP, ale dostali prawie z miejsca funkcje należące do pokolenia dorosłych /wszak byli dorośli/ tj. instruktorskie.

I ja też.

I tu dochodzę dopiero do sedna sprawy, a więc do kursów instruktorskich. Były bardzo potrzebne. Trzeba było szybko przekazać zapał i wiedzę młodym instruktorom. Byłam na dwu kursach - obu dobrych i obu zbyt krótkich:

- na kursie drużynowych w czasie ferii zimowych na przełomie lat 1957/58 w Zwardoniu,
- i na kursie podharc mistrzowskim z końcówką w Smereku w sierpniu 1959 roku.

Na pierwszym uchylono mi rąbka tajemnicy harcerskiej, na drugim wtajemniczenie było znacznie większe.

Czy uwierzycie, że ja w Smereku /mimo, że już byłam po 2-ach obozach - koloniach swojej drużyny prowadzonych samodzielnie/ byłam pierwszy raz - i jak się okazało ostatni - jako uczestnik na prawdziwym obozie harcerskim pod namiotami, w górach, w lesie, z dala od ludzi. Widziałam i brałam udział we wszystkich trudach i przyjemnościach związanych z obozowaniem.

Moi synowie takie sprawy zaliczali w wieku 11-12 lat.

Nasz obóz w Smereku był najprawdziwszy i to była dla mnie chyba najważniejsza rzecz. Tam nie było metody - tak dobrze znanej z lekcji fizyki lub chemii - "to się tak powinno robić, ze swoimi harcerzami, zróbcie to tak, a my tu nie mamy na to czasu lub warunków". Wszystko robiło się naprawdę, poważnie, choć ze śmiechem lub piosenką, nie na niby.

Czy pamiętacie pląsy zuchowe, chociaż upadaliśmy już ze zmęczenia? Szczegółów oczywiście już nie pamiętam. Pozostał ogólny obraz, atmosfera, wrażenia i wspomnienia prawdziwego obozu, do jakiego tęskniłam na podstawie rodzinnych opowieści. Możecie się śmiać, ale widocznie miałam na tym punkcie kompleks niższości. Do tego ogólnego obrazu dodać należy wspaniałych ludzi w komendzie kursu, z których mogliśmy brać przykład bez zastrzeżeń, którzy cieszyli się prawdziwym autorytetem i sympatią.

Co potem?

Prowadziłam drużynę jeszcze przez półtora roku - do końca studiów. Potem wycofałam się ze względu na założenie rodziny i podjęcie pracy zawodowej, w której nie mogłam marzyć nawet w miesiącach wakacyjnych o urlopach wogóle, a o społecznych w szczególności.

Na wiele lat zerwałam całkowicie z czynną pracą instruktorską, ze swoją drużyną. Zaabsorbowała mnie praca zawodowa, dom, wycho-

wanie dzieci. Teraz, po latach, żałuję tego i wiem, jak wiele spraw można było pogodzić, nie należało z góry rezygnować. Spotkania "Powsinogów Bieszczadzkich" wykazały, że nie pozapominaliśmy się wzajemnie. Te spotkania, zarówno na Głodówce, jak i inne krakowskie spotkania, czy obecnie spotkania seniorów, prowadzone zresztą również przez naszego Komendanta, Drużynowego "powsinogów", są spotkaniami pokoleń. Są mi bliskie sercu, a zostawiają prócz radości i ciepła również smutną refleksję, że to co było piękne w życiu już minęło, a pozostały tylko wspomnienia. Prawdziwa przygoda harcerska należy już do innego pokolenia. Ale jej wartość dla tego pokolenia zależy chyba jeszcze od nas. I to dodaje nam wiary, zapału i sił do działania.

Danuta Trylska - Siekańska phm
Zastęp "Kozioł"



archiwum

Wiersze i piosenki, które powstały na i po kursie

I. Wiersze

Usiądź, mój Druhu ...

Usiądź, mój druhu, kiedyś, wieczorem
Gdy ziemię mroku przesyci cień
Gdzieś, pod stuletnim, szumnym jaworem,
Cwiany czarem młodzieńczych tchnień.
I spojrzysz w niebo na gwiazd tysiące
I szukaj wzrokiem wśród gwiazdnych dróg
Tej, której złote światło błyszczące
Gdzieś nad Smerekiem zawiesił Bóg.
A wtedy wspomnij: kiedyś, przed laty
Przy cichym śpiewie Wetliny wód
Szliśmy przez jasne połonin płaty
Hen, do nieznanych przyjaźni wrót.
I szła wraz z nami młodości siła,
Młodość znaczyła każdy nasz krok
I w sercach naszych pieśń mocy biła
Światło przyjaźni śląc w życia mrok.
I każdy gotów był serce swoje
Złożyć u złotych przyjaźni bram
I zamknąć w sercu tym wspomnień roje ...
Ja takie serce oddałem Wam.
I nie szukajcie w nim ideału,
Nie patrzcie, jaka drzemie w nim moc,
Ono jest tylko pełne zapału,
Przyjaźń w nim wzrosła w tę jedną noc.
Więc wspomnij kiedyś Druhu kochany
To, co w mym sercu wciąż będzie trwać:
Wspomnij połonin szumiące łany,
Płótna namiotów i - naszą brać!

Andrzej Bukowski hm

/wiersz napisany i wygłoszony w gawędzie na ostatnim ognisku obozowym dnia 14 sierpnia 1959 roku/

Wezwanie

Niech sławne "Fowsinogi"
Ze wszystkich świata stron
Przybędą do Krakowa
Na trąbki srebrny ton.
 Niech dwunastego września
 W wieczorny, cichy czas
 Pod Norbertanek murem
 O szóstej staną wraz.
Tam, gdzie Rudawy fale,
Gdzie Wisła w słońcu lśni
Zastępy w pełnej krasie
Bieszczadzkie wspomną dni.
 Na podkrakowskich łąkach
 Biwaku spędzim noc,
 Więc ciepłe weź okrycie
 Oraz prowiantów moc.
Udziałem w defiladzie
Zakończy się Złot nasz
Włóż mundur młodzieżowy
I w uśmiech oblecz twarz.
 Czekamy - nie zawiedziesz,
 Jak nie zawiodłeś nas
 W bieszczadzkie dni tęczone,
 W przyjaźni złoty czas.
Pamiętaj: szósta wieczór,
Chusta, polowy strój.
Bieszczadzkie Powsinogi
Niech żyją!

Czuwaj! Czuj!

Andrzej Bukowski hm.

/wiersz, napisany jako wezwanie na pierwsze pokursowe spotkanie "Powsinogów Bieszczadzkich" połączone z udziałem w otwarciu Roku Harcerskiego 1959/60. Miejsce spotkania - biwaku: Przegorzały "Langmanówka".//

II. Piosenki

Konik Podharc mistrzowski

mel. "Furman"

Na bieszczadzkim kursie jednym
Przyszłym podharc mistrzom biednym
Gry, ćwiczenia urządzono
I do orki zaprzężono.

 Hej, wio, wiśta wio zostań gier i ćwiczeń mistrzem

 Hej, wio, wiśta wio, podharc mistrzem - prrrrr ...

Harc mistrz za harc mistrzem bryka
Każdy ma tęgiego bzika,
Uczestnicy zaś szeregiem
Pędzą poprzez majdan biegiem.

 Hej, wio, wiśta wio itd. ...

Na tym kursie od parady
Były może dwa wykłady,
Resztą musi się prześlicznie
Przepracować tu praktycznie

 Hej, wio, wiśta wio itd. ...

W kadrze pełno instruktorów
Od poetów do doktorów,
Każdy wielce się wysiła
Uczestnikom czas umiła.

 Hej, wio, wiśta wio itd. ...

Regulamin, zbiórki, stopnie
Kiedyż wreszcie celu dopniem:
Spełnią myśli się szalone
Dadzą podkładki zielone!

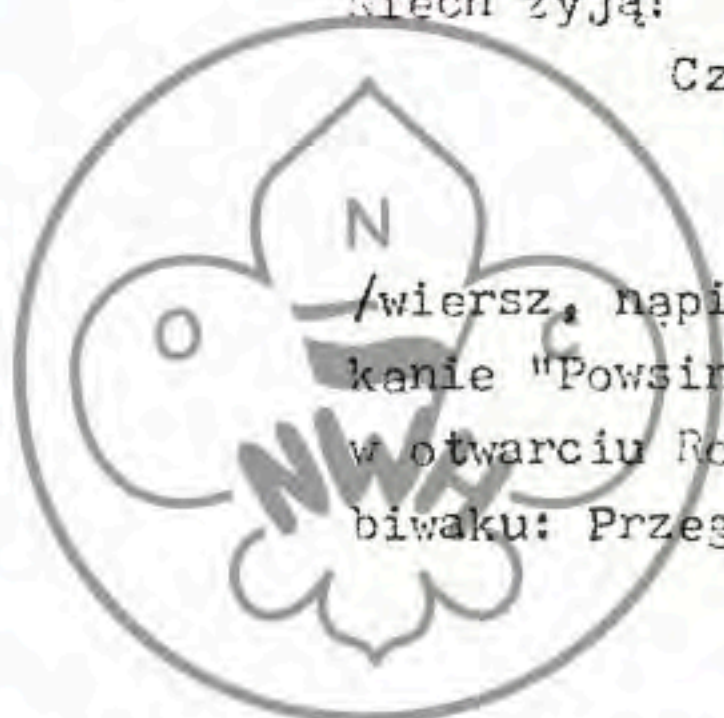
 Hej, wio, wiśta wio itd. ...

Bierzmy wszystko na wesoło
Niechaj hasło krąży wokoło
"Czy się stoi czy się leży
To podharc mistrz się należy!"

 Hej, wio, wiśta wio itd. ...

Anna Wanda Andrusikiewicz hm

/piosenka, "wykonywana" niejednokrotnie w szalonym tańcu na majdanie. Trzeba przyznać, że uczestnicy ostatniego hasła piosenki nie wzięli na serio!!!/



archiwum

Gdzie ta Komenda rozum podziela,
 że nas w Bieszczady wywlekła.
 Przez cały tydzień zimno telepie
 A woda za kark nam ciekła!

Robić nam każą, jeść dużo dają,
 Człeka ganiają od świtu,
 Choćby ci wszystkie gnaty odpady
 Zawsze gadają: "do kitu"!

Szofera mają co pieszo jeździ
 Bo mu się "łazik" wciąż psuje,
 żeby zamydlić oczy Komendzie
 Ucaje, że reneruje.

Z doktora lepsza jest też figura
 Choć nawet czasem coś robi:
 Przez cały tydzień w swym szpitaliku
 Myszy na łózkach swych łowi!

Kwatermistrz ciągiem produkty liczy,
 Wzdycha nad kromeczką chleba,
 Chce widać może, by uczestników
 Wytwiliła manna z nieba.

Trzymaj się druhu, choćby na brzuchu
 Chociaż ci pot z czoła cieknie,
 Tylko uważaj, bo ci podharcemistrz
 Czasem z przed nosa ucieknie!

/piosenka napisana wspólnie przez zastęp "Kozic", Do indywidualnego autorstwa nikt nie chciał się przyznać /ze strachu??. Zastęp chciał udowodnić, że nie tylko Komenda umie pisać piosenki i wiersze!/.



Ta nasza Komenda dobrze się spisała
 Stale coś nowego rozpracowywała.
 Alarmy, wycieczki, ćwiczenia, wykłady
 No i doświadczeniem dawała porady.

Oj da, oj da dana Komendo kochana
 Nie masz jak bieszczadzka, nie oj nie !

Znaki służb i stopnie, sprawności, ćwiczenia
 Róbcie jak najszybciej, czasu dużo nie ma.
 Uczestnicy zatym bardzo się śpieszyli
 Z czego Komendanci bardzo się cieszyli !

Oj da, oj da dana Komendo kochana itd...

Komenda umiła uczestnikom chwile
 Praca wre jej w rękach chociaż jest jej tyle
 Nie żałują siebie, nie sypiąją w nocy
 Chcąc mieć uczestników kiedyś do pomocy.

Oj da, oj da dana Komendo kochana itd ...

Najwięcej w pamięci została nam chwila
 Kiedy Druhna Wanda chusty nam wręczyła,
 Szukać pajęczyny wszystkim nam kazali
 A oni nas z boku skrycie podglądali !

Oj dana, oj da dana Komendo kochana itd ...

Nasz Druszek - Komendant był sobie poetą
 No bo był na kursie z paczką bardzo zżyta.
 Tworzył swe piosenki, wiersze w kupę kleił
 Uczestnik to słysząc bardzo się weselił.

Oj dana, oj da dana Komendo kochana itd ...

Nigdy nie zapomnim opowieści - bajek,
 W których Druhna Wanda potrafiła szaleć.
 Bajki piękne były, bodaj się wróciły
 Te bieszczadzkie chwile przepiękne i miłe.

Oj da, oj da dana Komendo kochana itd ...

Kiedy Druh obożny trąbką swą wygrywał
 Alarm ! "Mundurowy!" zawsze się zastrzegał.
 A znowu Druh Romek oddając trzy strzały
 Patrzył jak drухenki z pryczy pospadały!

Oj da, oj da dana Komendo kochana itd ...

Drzewo w lesie ścięli, stały pozbijali
A także świeczniki piękne wykonali.
Zrobili krzeselka, wążurze urządzili
No i bardzo smacznej kawy naparzyli.

Oj da, oj da dana Komendo kochana itd ...
Sprawdzają menażki, która nie wymyta
Każdy zapytuje: co to za wizyta.
Kawusia, ciasteczka, piosneczki, bajeczki,
Siadajcie, gadajcie wy nasze laleczki.

Oj da, oj da dana Komendo kochana itd ...
Najweselsza znowu to była ta chwila
Kiedy Druhna Basia forszę nam płaciła.
Każdy biegł ochoczo, podskakiwał wesół
Bo znów pełną kieszeń forsy u siebie czuł.

Oj da, oj da dana Komendo kochana itd ...
Za to nasz kwatermistrz, zwany "Liczy-Krupa"
Był bardzo ostrożny ze swoją walutą.
Coś pokombinował i prowiant pochował
A jak ktoś coś gadał to mu więcej nie dał!

Oj da, oj da dana Komendo kochana itd ...
Najprędzej druhenki mogły coś z nim wskórać
Więc je zaczęliśmy no prowiant wysyłać!
Druhna się nie cofnie no i nóżką dygła
I twarz kwatermistrza momentalnie styła!

Oj da, oj da dana Komendo kochana itd ..
Za to druh Jamroży wszystko wynagrodził
Kiedy w Baligrodzie pięknie nas rozbawił.
Podzielił na grupki, rozdzielił zabawy:
Bawcie się z zuchami, to dla waszej sławy!

Oj da, oj da dana Komendo kochana itd ...
Każdy z nas pamięta jak ostatniej nocy
Przy ogniu zastępu skrycie otarł oczy.
Kiedy maszerował z swą płonącą główką
Myśląc, jak ostatni wieczór dziś urzędzą.

Oj da, oj da dana Komendo kochana itd ...
Zar z główki przynieśli, ogień rozniecili
I przy tym ognisku lzy szczerze robili
Kiedy Druh Komendant wierszem nas uszczulił
Czas ten kurs pożegnać każdy się rozdzielił.

Poeci, doktorzy i profesorowie
Wszyscy byli dobrzy, każdy dziś to powie.
Niechaj więc na zawsze każdy zapamięta:
Zżyliśmy się wszyscy, chłopcy i dziewczęta

Oj da, oj da dana Komendo kochana itd ...
Wspominać będziemy te bieszczadzkie chwile
Kiedy razem w kręgu siedzieliśmy mile.
Gdy słońce z połonin co dnia nas witało
Ostatni raz wtedy na zawsze żegnało ...

Oj da, oj da dana Komendo kochana
Nie masz jak bieszczadzka, nie oj nie !

Józef Budka hm PL
"Kuba"

/piosenka, napisana w styczniu 1960 roku i przesłana
wszystkim uczestnikom kursu przez autora, jednego
z najwirmiejszych "Powsinogów"/.

Garść dokumentów z Kursu

Wszystkie oficjalne dokumenty Kursu zostały przekazane - zgodnie z obowiązującymi zasadami - do archiwum Komendy Chorągwi ZHP w Krakowie.

Prezentujemy tylko niektóre z dokumentów, jakie zostały wśród "Powsinogów Bieszczadzkich" w ich prywatnych zbiorach pamiątek:

1. Program i Regulamin Zjazdu Roczego Kursu Podharc mistrzowskiego w dniach 23 i 24 maja 1959 roku na Leskowiec w Beskidzie Małym.
2. Program "końcówki" Kursu Podharc mistrzowskiego w Smereku w dniach 1 do 15 sierpnia 1959 roku.
3. Program Zjazdu "Powsinogów Bieszczadzkich" w dniach 4 i 5 czerwca 1960 roku na Leskowiec w Beskidzie Małym.



archiwum

R E G U L A M I N

Zjazdu Zespołów Roczego Kursu Podharc mistrzowskiego

1. Termin i miejsce Zjazdu

Zjazd odbędzie się w dniach 23 i 24 maja 1959 r. sześcioma trasami z punktem docelowym pod schroniskiem PTTK na Leskowiec.

2. Cel i zadania Zjazdu

Celem Zjazdu jest sprawdzenie umiejętności technicznych uczestników Kursu oraz stworzenie platformy do bliższego, wzajemnego poznania oraz zżycia się uczestników. Zadaniem głównym Zjazdu jest wyrobienie praktycznego podejścia do zagadnień służby harcerskiej oraz poznania okolic.

3. Przebieg Zjazdu

Zjazd rozpocznie się 23 maja br. /w sobotę/. Poszczególne zespoły otrzymają trasę przemarszu i zadania do wykonania. Zbiórka wszystkich zespołów po wykonaniu zadań, najpóźniej o godz. 18-tej koło Schroniska PTTK na szczycie Leskowiec.

a/ trasy

- I. Punkt wyjściowy z Inwałdu /około 3 1/2 godz./
- II. " " z Wałowic /około 4 1/2 godz./
- III. " " z Kleczy Górnej /około 4 1/2 godz./
- IV. " " z Mucharza /około 3 godz./
- V. " " z Lachowic /około 4 godz./
- VI. " " z Suchej /około 4 1/2 godz./

b/ W czasie dni Zjazdowych Zespoły prowadzą harcerskie życie wędrowne, nocują w namiotach oraz sami przyrządzają posiłki. W wędrowce zespoły obowiązane są trzymać się swojej trasy.

4. Program Zjazdu

- 23.V - 18⁰⁰ Zespoły swoimi trasami wędrują na szczyt Leskowiec
18⁰⁰ - 19⁰⁰ Rozbicie biwaku

- 19⁰⁰ - 20⁰⁰ Przyrządzenie i spożycie kolacji
20⁰⁰ - 22⁰⁰ Ognisko
24.V. - Pobudka, gimnastyka
- mycie, ubieranie, porządki
- apel
- śniadanie
10⁰⁰ - 13⁰⁰ - zajęcia programowe
13⁰⁰ - 14⁰⁰ - obiad, likwidowanie biwaku
14⁰⁰ - 17⁰⁰ - zejście z Leskowca

5. Ekwipunek

Namiot /może być jeden na kilku uczestników/
Wygodny strój turystyczne
Wełniany sweter
Oweroł lub ciepła piżama
peleryna lub płaszcz nieprzemakalny
Zapasowe skarpetki
Czapka harcerska
Kocher, kociołek, menażka

Zespoły zaopatrują się we własnym zakresie w sprzęt biwakowy oraz prowiant na cały czas Zjazdu.

6. Sprawy organizacyjne

Komenda Kursu zwraca koszty podróży pociągiem w wyjątkowych wypadkach PKS /za zwrotem biletu/.

7. Uwagi

Zespoły biorące udział w Zlocie winny mieć ambicję wyróżnienia się /chusty, jednakowe stroje, proporce itp./.



archiwum

Program Końcówki Kursu Podharc mistrzowskiego w Wetlinie

w dniach 2 - 15.VIII.1959

Założenie: Kurs daje wytyczne do opracowania programu Komendy Chorągwi.

Uczestnicy winni być przygotowani do:

- a/ lepszego prowadzenia drużyn
- b/ udziału w realizacji programu Hufca.

Muszą posiadać umiejętności budowy programu opartego o określone metody pracy, realnego w danym środowisku.

Zadania do spełnienia:

1. podniesienie umiejętności uczestników
2. udział w pracy kursów drużynowych
3. opracowanie programu pracy Hufca
4. opracowanie wytycznych do programu Chorągwi.

Propozycje podziału czasu Końcówki:

1. Zbiórka uczestników 1.VIII i wyjazd nocnym pociągiem.
2. 2 i 3.VIII rozbięcie i urządzenie obozu, rozejrzenie się no okolicy.
3. 3.VIII wieczorne pierwsze ognisko drużyny, z gawędą "O naszych tradycjach".
4. 4.VIII wywiad w okolicy, spotkania z działaczami, program Partii.
5. 5, 6 i 7.VIII nowe stopnie, sprawności, znaki służb, drużyny starsze i wiejskie.
6. 8.VIII formy pracy z instruktorami.
7. 9.VIII dzień pracy z dzieckiem, Święto Zucha.
8. 10 i 11.VIII wycieczki zespołami z problematyką pracy swego Hufca i program Hufca.
9. 12, 13 i 14.VIII program pracy Chorągwi.
10. 15.VIII zakończenie i zwinięcie obozu.

Program końcówki Roczego Kursu Podharcemistrzowskiego
Komendy Chorągwi Krakowskiej - Wetlina 2 - 15.08.1959

Dzień	Temat zajęć	Srodki realizacji	Opracowanie-wnioski	Odpowiedzialny
1	Rozbicie obozu	Podział na zespoły robocze i praca "rzutami".	Notatki o systemie i metodzie rozbijania obozu.	phm S.Podusowski
2	Rozbicie obozu. O naszych tradycjach.	j.w. Gawęda z dyskusją przy ognisku.	Opracowuje kandydat na stopień harcistrza.	phm R.Wróblewski
3	Program ideowo-wychowawczy PZPR i rola instruktora w wychowaniu młodzieży w duchu socjalizmu.	Praca zespołami: a/wywiad w terenie dot. zagospodarowania Bieszczad. b/zapoznanie się z odpowiednimi dokumentami: III Zjazd PZPR, Walny Zjazd ZHP. c/spotkania z miejscowymi aktywistami i przedstawicielami KW i KP. d/ocena dotychczasowej pracy własnego środowiska harcerskiego.	Jeden z zespołów zbiera wnioski z dyskusji i wykonanych zadań i układa je w ciąg zadań wychowawczych uzupełnionych wskazówkami metodycznymi pt."Realizacja założeń ideowych Partii i ZHP w drużynach".	hm A.Bukowski
4	Stopnie młodzieżowe.	Podział na małe zespoły robocze, z których każdy przygotowuje, przeprowadza i podsumo-	Każdy zespół na piśmie daje konspekt swych zajęć i ocenę krytyczną.	Instruktorzy Zespołów.
5	Sprawności.			

Znaki służb.
Specjalizacja.
Specyfika pracy drużyn starszych i wiejskich.
/w oparciu o kierunki programowe/.

wuje dane zagadnienie na kursie drużynowych. W pracy zespołów biorą udział instruktorzy kursów drużynowych. Przeprowadzić należy próby na stopnie i sprawności, zajęcia techn., sport., artyst., urządzić stanicę LWD, Dzień Starszego Harcerza, itp.

Efektom winny być opracowania metodyczne: jak przez stopnie, sprawności i inne elementy pracy harcerskiej zrealizować można kierunki programowe podjęte przez ZHP.

7 Formy pracy z instruktorami.

Zapoznanie się z formami pracy z instruktorami, stosowanymi w środowiskach i proponowanymi przez Kom. Chorągwi - kursy, drużyny drużynowych, rejsy, sanoksztalcenie, formy towarzyskie.

Wytyczne dla Hufców i Chorągwi opracowane na piśmie.

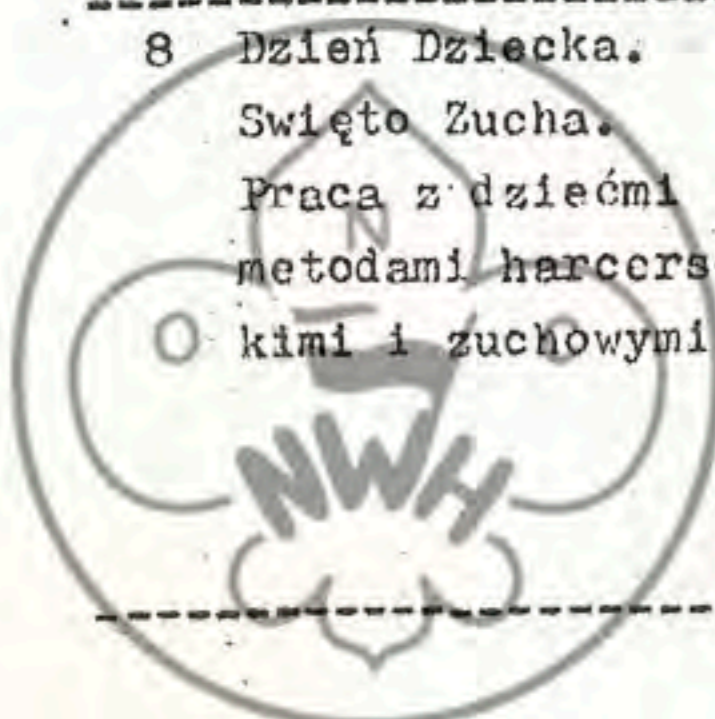
phm A.Rozkrut
phm B.Chwastek

8 Dzień Dziecka.
Święto Zucha.
Praca z dziećmi metodami harcerskimi i ruchowymi.

Gawęda instruktorska o ruchu ruchowym i formach pracy z dziećmi. Praca w zespołach: zbiórki ruchowe, plasy, piosenki, obrzędy, święta ruchowe, zajęcia praktyczne: wszyscy bawią się z udziałem miejscowych dzieci.

Jak drużyny i Hufce mają przyczynić się do rozwoju ofensywy ruchowej - plany na rok 1959/60 w tym zakresie. Czy służba dziecku może być czwartym kierunkiem programowym?

hm Z.Jamroży



Wytoczne programowe do h m R. Ney
pracy hufca: treść pra-
cy drużyn.

Wytoczne do programu Ko- h m A. Andrusikiewicz
mندی Chorągwi: wylicze-
nie zadań i akcji. Termi-
narz imprez centralno-
tercynowych. Akcja letnia
- kierunku ekspansji. Pro-
gram rozwoju ilościowego
- ofensywa harcerska dłu-
gotletnia w oparciu o
przygotowanie kadry.

Wycieczka zespołami Hufców.
Podsumowanie w obozie.

Dyskusja nad całym planem
pracy. Praca w zespołach
nad treścią pracy drużyn
w oparciu o opracowane już
wytoczne dla hufców. Kon-
kurs na pomysły akcji cen-
tralno - terenowych.
Kierunki ofensywy rozwoju
organizacyjnego.

9 Problematyka pra-
cy Hufca. Realiza-
cja planu pracy
na przyszłość.
11 Program pracy Ko-
mندی Chorągwi.
12 a/treść pracy
drużyn,
b/akcje,
c/szkolenie.

Program Związku drużyny Powsinogów Bieszczadzskich na Leskowcu
w dniach 4 i 5 czerwca 1960 roku

... "sięgamy wyżej i dalej"...

Sobota:

godz. 21,15 ognisko: "Jak się nam pracuje i co nas boli"
/charakter indywidualnych wyznań/

Niedziela:

godz. 4.00 - alarm

" 4.30 - zbiórka przy ognisku:

gawęda, nawiązanie do wschodu słońca, świtu, nowego
dnia, nowych celów dla naszego zespołu /czerwona
podkładka poprzez zdobywanie H.C. metodą wędrowni-
czą/, symbol nazwy Harcerz Orli, do zdobywania ko-
nieczny zespół, credo H.C,

symbole: jako zakończenie I etapu naszej pracy
spalenie 3/4 podkładki granatowej /spalenie nie w ce-
lu zniszczenia - ogień może i powinien być twórczy,
oczyszczający/.

pieśni: hymn Powsinogów

"złączeni węzłem braterskiej miłości"

Słoneczny marsz

Piosenka instruktorska.

godz. 13,15- rozdanie zadań dla zastępów:

Zastęp I: chcemy, żeby życie było dążeniem do celu,
a nie życiem z dnia na dzień - jak to sobie
wyobrażamy w naszej dalszej pracy instruk-
torskiej?

Zastęp II: harcerz - to wędrowiec, a jego losy to peł-
ne przygód poznawanie tajemnic życia, od-
krywanie świata swoich zainteresowań i po-
szukiwanie w nim własnej drogi. Na szlaku
jakich zainteresowań spotkamy nasz zespół?

Zast. III: życie jest wędrowaniem. Wyruszyć na tę
wędrowkę nie znaczy trafić do celu. Żeby u-
mieć wędrować trzeba wytyczyć sobie drogę
i zrozumieć wartość obranego celu.

Do jakiego celu i na jakiej drodze będzie dążył wasz zespół?

Zastępy rozchodzą się na "3 strony świata" by zastanowić się nad powyższymi zadaniami.

- godz. 6,30 - zbiórka drużyny, śniadanie, sprzątanie itp.
- " 7,30 - apel
- " 7,45 - zbiórka drużyny, omówienie zadań, nawiązanie ich do konkretnego tematu: "Drużyny starszoharcerskie na martwym punkcie, szukamy dla nich dróg".
- " 9.00 - 10,30 - praca w zastępach na poprzednio podane tematy
- " 10,30 - 11,00 - trochę oddechu: "zuchy się bawią"
- " 11.00 - 13.00 - Dyskusja, omówienie /Jadzia Stolarczyk/
- " 13.00 - 14.00 - obiad, likwidacja obozowiska.
- " 14.00 - opuszczenie flagi - wymarsz powrotny.

Zadania dla zastępów do opracowania w domu /w środowiskach/:
"Program zdobywania H.O." - termin nadsyłania: koniec września.

Program opracowała: Bogumiła Wacław - Rozkrutowa phm.



archiwum

Wykaz aktualnych adresów i telefonów członków
Drużyny "Powsinogów Bieszczadzkich"

Lp.	Nazwisko i imię	Adres+Kod pocztowy miejscowość	Nr. telefonu domow,biurowy
1.	Bukowski Andrzej	Mikołaja Reja 28/5 31-026 Kraków	d. 22-24-46 b. 44-60-18
2.	Andrusikiewicz Anna	Grunwaldzka 19/34 10-123 Olsztyn	d. 238-03
3.	Podusowski Stanisław	Dzierżyńskiego 77/18 30-058 Kraków	d. 37-10-25
4.	Chwastek Barbara	Mazowiecka 7 30-019 Kraków	l. 33-76-95
5.	Barczyński Marian	Pawlikowskiego 7/7 31-127 Kraków	
6.	Ney Roman	Chodowieckiego 5 30-065 Kraków	. 37-30-68 b. 33-44-...
7.	Struś Stanisław	Celarowska 30/18 31-414 Kraków	1-43-00 /1
8.	Rozkrut Adam	Skarbińskiego 14/29 30-071 Kraków	. 47-01-35
9.	Wróblewski Ryszard	Formalskiej 3a/55 Sosnowiec	6-04-1 13
10.	Bronicki Stanisław	Kolonia Fablok bl.7 32-500 Chrzanów	
11.	Baczyński Jan	Lwowska 154 33-100 Tarnów	
12.	Budka Józef	Górnicza 10/6	d. 79 b. 35-37 Oświęcim
13.	Filipski Zdzisław	Kolejowa 6 32-300 Olkusz	
14.	Kiełtaczyński Tadeusz	Pl.Obr.Westrpl. 19/7 34-100 Wadowice	o. 38-51, ...
15.	Krogulecki Zbigniew	Konwaliowa 14/17 81-651 Gdynia	d. 24-17-47
16.	Mandecki Stanisław	Ośr.ZHP Głodówka 34-530 Bukowina T.	d. 71-88 kier. 0 165

17.	Puc Kazimierz	Dąbrowskiego 73/122 43-100 Tychy	d. 270-563 b. 273-085 /51
18.	Rusek Stanisław	XX-lecia PRL 2 32-500 Chrzanów	d. 27-39 b. 22-51/427
19.	Skaliński Julian	1 Maja 28 32-510 Jaworzno	
20.	Stanek Helena	Młyńska 48 34-100 Wadowice	d. 43-07 b. 38-41
21.	Stemiczuk Alojzy	Zamkowa 35 33-100 Tarnów	
22.	Targosz Maria	Os.Westerplatte 16/15 34-100 Wadowice	
23.	Janicki Kazimierz	Puszkina 16 32-020 Wieliczka	d. 142 b. 21-11-93
24.	Cieślik Halina	Siedziejowice koło Wieliczki	
25.	Dańda Antoni	Reymonta 25/8a 30-059 Kraków	d. 37-45-15 b. 37-42-00
26.	Golonka Adela	Obr.Stalingardu 10 32-800 Brzesko	
27.	Kasza Maria	Zamkowa 40/1 33-100 Tarnów	
28.	Kostrz Janina	Konary k/Krakowa	
29.	Kruk Amalia	Konopnickiej 6 GK ZHP 00-491 Warszawa	
30.	Pajdak-Maj Barbara	Kościuszki, bloki 32-800 Brzesko	
31.	Paszowski Zygmunt	Dąbrowskiego 34/2 33-100 Tarnów	
32.	Podrazik Władysława	Kowalowa 33-161 Kowalowa	
33.	Ziemian Czesław	Siemiechów 33-181 Siemiechów	

34.	Rosner Danuta	Złota 75/38 00-819 Warszawa	
35.	Domagalska-Olszewska	os.Na Lotnisku 19/82 31-804 Kraków	
36.	Fijoł Adam	os.Stalowe 1/2 31-920 Kraków	d. 44-59-69
37.	Guzik Zofia	Nędzów	
38.	Klimek Andrzej	Nawojowska Kom.Hufca 33-300 Nowy Sącz	
39.	Kral Jadwiga	Makuszyńskiego 16 34-500 Zakopane	d. 24-61 kier. O 165
40.	Pałka Irena	Kluszowice 146	
41.	Wacław-Rozkrut Eoga	Skarbińskiego 14/29 30-071 Kraków	d. 37-01-35
42.	Millan-Trylska Maria	Rew.Październik. 7/13 25-512 Kielce	d. 491-50
43.	Trylska-Siekańska Danuta	Widok 18/34 31-560 Kraków	d. 11-16-14
44.	Kojs Aniela	Szopena 10 34-410 Rabka Zdrój	
45.	Włodarczyk Ryszard	Zembocisz	